Rok II. Czerwiec 1930. Nr. 6.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

Dr. STANISŁAW ŁUKASIK.

JAN KOCHANOWSKI
jako szermierz idei państwowej.

Z okazji 4-setnej rocznicy urodzin J. Kochanowskiego, poruszyła się cała Polska, ażeby złożyć hołd swemu wielkiemu i natchnionemu poecie. Świetlana postać wieszcza z Czarnolasu, znana i ceniona przez współczesnych, doszła do dni naszych w całym blasku wielkości i sławy. W ciągu wieków nic nie potrafiło zamącić prawdy i mocy jego poezji. 4-setna rocznica Jego urodzin stała się dzisiaj świętem polskości, które tchnie pogodą, miłością, duchem obywatelskim i zgodą narodową.

J. Kochanowski urodził się wielkim poetą, a przez poezję stał się wielkim politykiem. Był pierwszym Polakiem, który do literatury i do polityki wprowadził szeroki horyzont myśli europejskiej. Żyli w Polsce przed nim pisarze, znający Italję i Francję, lecz żaden z nich nie potrafił spojrzeć z góry i w górę podlecieć. Kronikarz Gal był zdaje się bez wątpienia Francuzem, bo jego kronika jest produktem umysłu francuskiego, zaszczepionego na gruncie polskim. — Umysł Wincentego Kadłubka nasiąknął atmosferą, z której miał wkrótce wykwitnąć genjusz Dantego — lecz jakież dziwaczne wydał na świat dzieło! Mikołaj z Polski i Janko z Czarnkowa nie dali dowodów znajomości kultury zachodniej. Jan Długosz, Ostroróg, Krzycki i Janicki powrócili do kraju tylko humanistami.

Pierwszy Kochanowski zdobył się na siły, ażeby zapanować nad prądami zachodniemi, ażeby stać się aktywnym współtwórcą nowej kultury. Przez studja w Italji i przez pobyt we Francji wyrobił się na humanistę bystrego i zorjentowanego we wszystkich kręgach świata klasycznego. Umysł jego nie skamieniał w formach literatury starożytnej, lecz znalazł tam podnietę do własnej twórczości. Dał się unieść prądom współczesnym, poszedł śladami poezji włoskiej i francuskiej, i stał się twórcą poezji polskiej na miarę europejską. Italja uczyniła zeń poetę par excellence; Francja — poetę narodowego, a tem samem szermierza idei państwowej.

W czasie pobytu w Paryżu olśniła młodego Kochanowskiego współczesna poezja francuska. Pod wpływem Ronsard'a odezwała się w nim duma narodowa i popłynęły natchnione wiersze polskiego hymnu w stronę Polski.

Po powrocie do kraju nie myślał całkiem o zajmowaniu się sprawami politycznemi. Był poetą, a według ówczesnych mniemań, poeci cenili wysoko swoje powołanie i niezbyt bratali się z tłumem. Jednak okoliczności tak się złożyły, że znalazł się wobec ważnych zagadnień państwowych. Otrzymawszy w r. 1560 stanowisko w kancelarji podkanclerza koronnego, biskupa Padniewskiego, został zmuszony wypad-

kami, które się rozgrywały na arenie publicznej, do myślenia politycznego, czemu dawał wyraz w swoich utworach poetyckich.

Bieg wypadków politycznych wywarł na Kochanowskim duże wrażenie. Polska pod panowaniem ostatniego z Jagiellonów była u szczytu potęgi, lecz społeczeństwo szamotało się w walce wewnętrznej i dręczyło się niepewnością jutra, gdyż król nie mógł się zdecydować na konieczne reformy państwowe i stale je odkładał. Dopiero w r. 1562 postanowił król ruszyć z miejsca sprawę naprawy Rzeczypospolitej. Chwila była ważna; pod pretekstem „egzekucji praw", miano dokonać ważnych reform politycznych. Projekty na sejm 1562 r. były przygotowywane w kancelarji podkanclerzego. Poeta stanął odrazu z całym zapałem przy boku króla i podkanclerzego. Pod wpływem mowy, wygłoszonej w sejmie przez podkanclerzego Padniewskiego, powstał poemat „Zgoda". W roku następnym dał w „Satyrze" parafrazę mowy, wypowiedzianej na sejmie przez nowego podkanclerzego Myszkowskiego. Przez te dwa utwory Kochanowski stał się pisarzem politycznym. Dał się wciągnąć w rydwan polityki rządowej.

Jednak Zygmunt August zawiódł pokładane w nim nadzieje, poszedł na kompromisy z sejmem i wycofał w r. 1565 projekt ustaw, dotyczący wzmocnienia władzy. Poeta przypatrywał się jeszcze przez parę lat życiu publicznemu. Wkońcu, zniechęcony powolnością króla w odniesieniu do zamierzonych reform, wycofał się w r. 1569 z towarzystwa dworskiego. Pod wrażeniem nastrojów politycznych napisał utwór p. t.: „Wróżki", pełen czarnych myśli i natchniony trwogą o przyszłość ojczyzny.

W tych pierwszych utworach Kochanowski nie rozwija programu politycznego — tylko krytykuje istniejący stan rzeczy i daje rozliczne rady polityczne. Do sejmu nie ma zaufania. Nie jest zwolennikiem sejmowładztwa, bo źle jest tam, gdzie wielu rządzi:

„Jeden król niechaj będzie!"

Do sejmu zwraca się z żądaniem przeprowadzenia reform:

„Albo, jeśli wam barziej k myśli wiek dzisiejszy
Uczyńcież i statut czasom przystojniejszy!"

Uskarża się na nieproduktywne gadulstwo sejmowe:

„Aczci słyszę, iż kiedy wy mówić poczniecie,
Końca w swych oracyach znaleźć nie możecie...
I tymeście podobno Potocko stracili,
Bo kiedy się było bić, toście wy radzili".
„Ale nic gruntownego stawić nie możecie,
Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,
Na którym sporny rozsterk i niezgoda roście."

Myśl o śmierci Zygmunta Augusta przeraża poetę, który wypuszcza słowa pogardy pod adresem posłów: „iż biada tej Rzeczypospolitej, o którą tacy ludzie radzą". Następnie przytacza zdanie z Cicerona o posłach: „Pojawili się mówcy nowi, głupi, niedojrzali".

Sprawy polskie interesują go obszernie. W wierszach łacińskich i polskich ujmuje epizodycznie dzieje Polaków od zamierzchłych czasów do ostatniej chwili. Przypatruje się nastrojom, panującym w Rzeczypospolitej i stwierdza: „Niemasz dziś w Polszcze jedno kupcy a rataje". Wskazuje przyczyny niemocy Rzeczypospolitej i głosi, że czasy zacnego państwa „Lecha słowiańskiego" już minęły, że teraźniejszość jest okresem rozstroju i upadku, i że życie polskie skłania się ku anarchji: zanik ducha rycerskiego, warcholstwo, gruby materjalizm, fanatyzm naiwnych sporów religijnych, gadulstwo sejmowe i t. d.

„Wszyscyście odstąpili od swego urzędu,
Więc też gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu".

Elekcja Henryka Walezjusza na króla polskiego wyrywa go z odrętwienia, napełnia radością i podziwem, gdyż w wyborze tym widzi dla Polski wielki sukces na arenie międzynarodowej. Ucieczka króla napełniła go trwogą o losy państwa, więc prosi Boga, ażeby król powrócił jeszcze do Polski. Był zdecydowanym rzecznikiem osadzenia na tronie polskim cudzoziemca. Kiedy na zjeździe elekcyjnym w Warszawie w r. 1575 w tej myśli przemawiał, nikt ze szlachty nie brał na serjo jego mowy — przerywano mu nawet, mimo, że miano go za „człowieka niegłupiego".

Na Batorym poznał się odrazu i stał się jego gorącym stronnikiem, wyrażając nadzieję: „że cię z Bolesławy równo Polska kłaść będzie, a ty nie ustawaj!" Jako wielbiciel nowego króla popierał całą duszą jego plany. W „Odprawie posłów greckich" smagał wady polskie i agitował za wojną z Moskwą przez usta Antenora:

„Na każdy rok nam każą radzić o obronie,
Ba, radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy,
Radźmy, jak kogo bić, lepiej niż go czekać".

Po wybuchu wojny, opiewa z radością zwycięstwa, odnoszone nad Moskwą i sławi potężnego króla Stefana Batorego.

Swych myśli i rad politycznych nie ograniczył Kochanowski do spraw wewnętrznych. Wybiegał także myślą poza granice państwa. Na terenie zagranicznym orjentował się łatwo, gdyż wiele zwiedził krajów i wiele poznał narodów.

„Jażem przez morza głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybylline lochy".

Ma przed oczyma obraz Polski mocarstwowej:

„Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
Bo od zmarzłego morza po brzeg Adryański,
Wszystko był opanował cny naród słowiański".

Pokochał Francję i pragnął w niej widzieć potężnego sprzymierzeńca Polski. Dla Francuzów czuł żywą sympatję. Z głębokim żalem odjeżdżał niegdyś z ojczyzny Ronsard'a:

„I Loara i Rhodan żałość mą odczuły,
Gdy mi przyszło opuszczać milej Galji strony".
(tłumaczenie).

— — — — — — — — — — —



JAN KOCHANOWSKI
1530—1930

„Tu Ronsarda na lutniej któren grał ojczystej
widziałem... I słuchałem go pełen zdumienia,
jakgdybym słyszał mury Theb poruszające
onego przesławnego Amphiona pienia...“ (tł.).



Portret Jana Kochanowskiego
(płaskorzeźba na nagrobku poety w Zwoleniu).

Wybór Henryka na króla polskiego uważa za wielki sukces polskiej polityki zagranicznej.

„Na samo imię twoje, mężny królu,
wyniosła Moskwa swych gróźb zaniechała
i na Podolu przestała harcować
scytska nawała“. (tł.).

Ucieczka Henryka wytrąciła go z równowagi. — Paszkwil poety francuskiego Desportes'a „Adieux a la Pologne“ napełnił go bolesnem oburzeniem. Czując się powołanym do bronienia sławy polskiej wobec zagranicy, Kochanowski podjął rzuconą przez Francuza rękawicę i wstąpił w szranki polemiki międzynarodowej, kładąc kres na pewien czas idylli francusko-polskiej wierszem „Gallo crocitanti“.

Rozumie dobrze Kochanowski, że Polska ze wszech stron jest otoczona wrogami.

„A o nieprzyjacielach swoich co trzymacie,
Których tak wiele wokół, ile sąsiad macie?“

Niemcom nie dowierza:

„Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy
Albo jako daleko sobie dziś ufacie? (macie,
To tylko znam, że na was pilne oko mają
I co rok to się pod was bliżej podsadzają“.

W „Proporcu“ wyraża radość ze zwycięstwa odniesionego nad krzyżactwem:

„A Krzyżak czołem bije polskiemu królowi!“

Zygmuntowi Augustowi życzy szybkiego doprowadzenia zgody między Polską i Litwą:

„Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody wspólnie się trapiły“.

Nie wierzy także poeta w trwałą zgodę Polaków z Moskalami:

„Moskwa i Polska wspólne mają pochodzenie,
zarówno jedni, jak i drudzy są słowianie.
Jednych i drugich wiary dzieli rozmaitość,
która rodzonych braci poróżnić jest w stanie“ (tł.)

Położenie Polski jest ciężkie: „Wszystkie granice puste...“. Książę moskiewski wysuwa pretensje do Rusi Halickiej. Szwedzi sięgają po Inflanty. — „Ziemia spustoszona Podolska leży“. — „Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje“. — Turków, Wołochów i Tatarów uważa za bezwzględnych wrogów, których trzeba bić i gromić.

Poglądy polityczne Kochanowskiego były trzeźwe i bystre i są jeszcze dzisiaj aktualne. Był pod tym względem wyobrazicielem warstw oświeconych, jako polityk humanista i jako człowiek ponadpartyjny. Okoliczności rozszerzały stale jego widnokrąg, nie naciągał wypadków do swoich poglądów, lecz stosował poglądy do wypadków. Występując na arenie politycznej, spełniał tylko swój obywatelski obowiązek i z każdej sprawy wychodził z czystem sumieniem. Mimo, że nie należał do żadnego stronnictwa, pozostał na zawsze wzorem wielkiego polityka i obywatela, miłującego ojczyznę.

Dr. LUDWIK RUBEL.

W oczekiwaniu rozkazów.

Piszemy te słowa w chwili, gdy przywódcy partyjni zaostrzyli swą ofenzywę, której celem — wedle ich własnych oświadczeń — ma być „likwidacja systemu pomajowego".

Po odroczeniu sesji sejmowej na dni 30-ci, czytaliśmy dziesiątki deklaracyj „pokrzywdzonych" możnowładców sejmowych, które zapowiadały „walkę do ostateczności".

Przywódcy sejmowi nie wahali się w swą grę partyjną wciągnąć Głowy Państwa. Atak na stojącą ponad walkami politycznemi osobę Prezydenta Rzeczypospolitej stał się wśród przywódców opozycyjnych hasłem dnia. *Odezwa Centrolewu przypomina pod tym względem akcję sojuszników dzisiejszych lewicy tj. narodowej demokracji, prowadzoną w poprzednich okresach naszego życia politycznego.* Tak walczyli endecy z pierwszym Naczelnikiem Państwa, tak szczuli przeciw pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, aż padł ugodzony kulą morderczą. Lewica oburzała się wówczas i głośno stwierdzała, że nagonka na Głowę Państwa dowodzi zaniku sumienia obywatelskiego. Dziś poszła w ślady endecji.

* * *

Zaostrzenie walki przez przywódców partyjnych nie polega jednak tylko na stworzeniu nowego frontu: *frontu walki z uosobieniem Majestatu Rzplitej.* — Uchwały stronnictw opozycyjnych zawierają jeszcze jedną nowość: *godzą w kredyt zagraniczny państwa polskiego.*

W odezwie Centrolewu, w odezwach poszczególnych stronnictw, w mowach wiecowych i artykułach dziennikarskich tłumaczą wielmoże sejmowi, że nie należy Polsce udzielać kredytu. Tych rad udziela się zagranicy w sposób perfidny. Nie pisze się wprost, że opozycja prosi o bojkot finansowy polski, ale „stwierdza się" tylko, że „rząd dyktatury" nie może mieć zaufania zagranicy i nie może uzyskać kredytu.

Nie zajmujemy się w tej chwili oceną nonsensowości rzeczowej tych twierdzeń. W danej chwili idzie nam bowiem tylko o moralną stronę sprawy, o ocenę etyki przywódców partyjnych, którzy dla ułatwienia sobie rozgrywki z rządem, sprowadziliby chętnie na Polskę wszelkie klęski, jeśli tylko te klęski mogą utrudnić rządzenie i mogą stworzyć żer dla antyrządowej demagogji.

Im głośniej krzyczą jednak przywódcy, tem słabsze echo znajdują w masach. Wybory na Kresach wschodnich, a ostatnio także w gnieźnieńskiem wykazały jasno, że ludność, która wedle zapewnień opozycji płonie żądzą walki z rządem w obronie sejmu, nie staje nawet do urny wyborczej, jeśli o mandaty nie ubiegają się zwolennicy współpracy z rządem. Czy to w okręgu łuckim w czasie wyborów uzupełniających do sejmu, czy na całym Wołyniu w czasie wyborów do senatu, czy w okręgu lidzkim — *absolutna większość wszystkich wyborców, a przeważająca większość wyborców polskich pozostała w domu.* — Lista Wyzwolenia, jedyna lista opozycji polskiej, a zarazem — po wycofaniu listy BBWR., jedyna lista polska na Wołyniu — uzyskała w czasie wyborów do senatu w całem województwie 5.000 głosów. Nawet w Gnieźnieńskiem, a więc w województwie poznańskiem, będącem twierdzą opozycji, wycofanie kandydatów prorządowych spowodowało spadek głosujących z 90% na 60%. Oto jak wygląda antyrządowy nastrój ludności.

* * *

Rząd odroczył sesję, bo wiedział dobrze, że nie o naprawie gospodarczej będą mówili pp. posłowie. Jest rzeczą znaną, że *tak Centrolew, jak i narodowa demokracja przygotowały wniosek o votum nieufności dla rządu.*

Opozycja chce leczyć przesilenie gospodarcze, wywołaniem przesilenia rządowego. Są to *istne kpiny*, ale kpiny, które jak bakterje chorobotwórcze niszczą organizm państwowy i które jako ogniska choroby, tłumić trzeba w zarodku.

Dlaczego zamknięto w marcu sesję budżetową? Dlatego, że dla sejmu ważniejszem, aniżeli dokończenie prac nad ulgami podatkowemi i ustawami gospodarczemi było obalenie ministra Prystora, który poważył się rugować partyjników z Kas Chorych. Sejm wywołał przesilenie gabinetowe, obalił rząd współpracy z sejmem prof. Bartla, ale zarazem sam przekreślił realne szanse dalszej współpracy czynników, decydujących w państwie ze zgromadzeniem poselskiem przy ul. Wiejskiej.

Przywódcom partyjnym potrzebna była w maju sesja nadzwyczajna nie po to, by współdziałać w naprawie sytuacji gospodarczej, ale po to, aby z trybuny sejmowej kłamstwem i oszczerstwem próbować dalszego podburzania mas i by wywołać nowe przesilenie rządowe, odrywając sterników państwa od ciężkiej pracy, pracy nad walką z kryzysem gospodarczym, który jako refleks kryzysu światowego, gnębi także i Polskę.

Praca ta wydaje już rezultaty. Podczas gdy w Anglji, czy Niemczech, mimo sezonu wiosennego, liczba bezrobotnych wzrasta — w Polsce ostatnich kilka tygodni przyniosły zmniejszenie bezrobocia o 40.000.

Równocześnie wypuścił rząd pożyczkę budowlaną, która przez wzmożenie ruchu budowlanego, przyczyni się do dalszego zmniejszenia bezrobocia. — W tychże samych kilku ostatnich tygodniach doszły do skutku mniejsze kredytowe transakcje zagranicą, przeznaczone na ożywienie ruchu budowlanego. Dalsze rokowania pożyczkowe, które mają użyć przede-

wszystkiem rolnictwu — dobiegają pomyślnego końca. Zagranica na sugestję opozycji o konieczności bojkotu finansowego Polski odpowiada żywszem niż ostatnio zainteresowaniem się Polską pod względem finansowym.

* * *

Obóz państwowo-twórczy w Polsce przechodzi zwycięsko próbę wytrzymałości nerwowej. Opozycja z prawej i lewej strony próbuje bezskutecznie rozbić jego jednolitość, próbuje wywołać zamęt i zatruć go niewiarą. Wszystkie te wysiłki nie dają najmniejszego rezultatu.

Nie po raz pierwszy przeżywają żołnierze ideowi Marszałka Piłsudskiego sytuacje podobne do dzisiejszych. Wiemy z doświadczenia, jaki był rezultat ostateczny. Zasadą strategji (którą Marszałek Piłsudski w tak wybitnym stopniu stosuje także w polityce) jest uderzanie na ten odcinek frontu, który wódz uzna za najdogodniejszy i w chwili, w której uzna za najbardziej odpowiednią. *Najlepszą zaś gwarancją zwycięstwa jest spokój i karność masy żołnierskiej, wypływającą z bezwzględnego zaufania do Wodza.*

Ta cecha charakteryzowała zawsze obóz Marszałka. Ona pozwoliła przetrwać rzeszom legjonowym kryzys przysięgowy, tragedję Magdeburga, Benjaminowa i Szczypiórny — a rezultatem ostatecznym był triumf 1918 r., był dzień 11-ty listopada, gdy Komendant witany przez kraj, jako zbawca, stanął na czele wskrzeszonego państwa polskiego.

Ta cecha zasadnicza pozwoliła obozowi Marszałka przetrwać ciężkie czasy rządów Chjeno-Piasta, dwulecie Grabszczyzny, stać wiernie i bez załamania nerwowego na posterunku, gdy Marszałek siedział na swem wygnaniu w Sulejówku — a rezultatem ostatecznym był triumf ideologji Marszałka i objęcie przezeń władzy w r. 1926.

Ta cecha charakterystyczna obozu Marszałka powoduje, że *w chwili obecnej niema wśród nas ani zniecierpliwienia, ani doktrynerskich prób rozważania,* czy mogłoby być lepiej i jakby każdy z nas to zrobił. *Pracując z całych sił na wyznaczonych nam posterunkach, czekamy na dalsze rozkazy,* wiedząc, *że te rozkazy zabezpieczą triumf ostateczny sprawie Polski mocarstwowej, której symbolem jest Komendant.*

Może rozkazy te padną już w niedługim czasie...

Prof. Dr. ADAM KRZYŻANOWSKI, Prof. Uniw. Jag.

Klęska urodzaju.

Trzydzieści lat temu prof. J. Buzek ogłosił w języku niemieckim rozprawę o „wpływie urodzajów, względnie cen zboża na ruch ludności w Galicji w latach 1878—1898". Okazuje się z niej, że mniej więcej do r. 1890 wielkość zbiorów zboża wyraźnie odzwierciadlała się w wahaniach z roku na rok ilości małżeństw i urodzin. W latach urodzaju ilość małżeństw na wsi, a w następnym roku ilość urodzin była znaczną. Nieurodzaj odbijał się wprost przeciwnie, a zatem ujemnie na ruchu ludności; ilość małżeństw i urodzin spadała. Urodzaj był błogosławieństwem, a nieurodzaj klęską. Po r. 1890 poprawa stosunków ekonomicznych doprowadza do tego, że nieurodzaj staje się klęską mniej dotkliwą. Większe oszczędności i możność zarobkowania poza gospodarstwem własnem zmniejszają ujemny wpływ nieurodzaju na dobrobyt ludności. Falowania dobrobytu stają się mniej zależne od zbiorów. Większy wpływ wywiera konjunktura w Stanach Zjednoczonych A. P. Lata tłuste w Polsce przypadają na lata dobrej konjunktury w Stanach, powodującej wzrost wychodźtwa z ziem polskich do Stanów Zjednoczonych. Zła konjunktura powoduje zmniejszenie się wychodźtwa, innemi słowy nastanie lat chudych. Po r. 1890 wpływ urodzajów na ilość małżeństw i urodzin zanika.

Wybuch wojny w r. 1914 uniemożliwia wychodźtwo z ziem polskich. Zawarcie pokoju nie przywraca stanu przedwojennego, ponieważ Stany Zjednoczone przeszły do systemu kontyngentowania liczby imigrantów i przyznały Polsce nieznaczny kontyngent roczny. Ograniczyły najwyższą liczbę imigrantów z Polski, dopuszczanych do Stanów, do liczby, stanowiącej tylko drobny ułamek przedwojennej fali emigracyjnej z ziem polskich. Zmniejszyła się w wysokim stopniu chłonność Niemiec w stosunku do naszej siły roboczej. Te straty tylko w drobnej mierze wynagrodził wzrost wychodźtwa do Francji. Zmniejszenie się wychodźtwa stanowi największą z naszych współczesnych bolączek gospodarczych, godzącą bezpośrednio w dobrobyt wsi. Z tego powodu powróciliśmy do stanu z przed r. 1890. Nieurodzaj stał się ponownie klęską. Ostatecznie nic w tem tak dalece dziwnego. Ale jak wytłumaczyć, że coraz częściej mówi i pisze się o klęsce urodzaju? Przed wojną znane było powiedzenie: „klęska urodzaju", ale o klęsce urodzaju, wywołującego katastrofalną zniżkę cen, nikt nie wspominał. Jak wytłumaczyć paradoks, zawarty w słowach: „klęska urodzaju?" Czyż słowa te nie zawierają oczywistej sprzeczności?

Zacznę poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie od stwierdzenia, że zdrowy chłopski rozum nie jest całkowicie bezradnym wobec tego zagadnienia. Przed trzema tygodniami natknąłem się w wagonie kolejowym na jednego z posłów, który posłuje z okręgu wiejskiego. Wracał ze zgromadzenia wyborców. Opowiadał mi, że w czasie przemówienia na temat sytuacji

gospodarczej, wyrwało mu się wyrażenie: „klęska urodzaju". Chłopi oburzyli się; powiedzieli, że to określenie jest niewdzięcznością wobec łaskawych zrządzeń Opatrzności, że klęska nieurodzaju jest o wiele gorsza, że zło tkwi nie w niskiej cenie zboża, jeno w wysokiej cenie butów, ubrania, nawozów sztucznych i pługów.

Wielka wojna, rozpoczęta w r. 1914, wywołała wzrost cen, który nie skończył się z chwilą zawieszenia broni w r. 1918. Pod naciskiem stosunków wojennych ceny drożały jeszcze w ciągu r. 1919. Przesilenie w Stanach Zjednoczonych w maju 1920 r. stało się punktem zwrotnym w dziejach ruchu cen. Z tą chwilą rozpoczyna się zniżka cen, która jednak nie ma cha-



Ułani II. Brygady Leg. Pol. w Karpatach.

Ze zbiorów St Muchy.

Oczywiście, takie naświetlenie zagadnienia, choć wielce pouczające, nie wyczerpuje sprawy. Trafne ujęcie problemu wydaje mi się uwarunkowane zwróceniem uwagi na fakt zniżki ceny nietylko zbóż, ale także innych płodów rolniczych oraz surowców przemysłowych, powtóre na fakt międzynarodowości spadku cen, przyczem mowa tu o cenach, wyrażonych w złocie. Klęska nadmiaru czyli hiperprodukcji, przejawiającej się w spadku cen, jest obecnie przedmiotem utyskiwań niemal we wszystkich państwach.

rakteru ciągłego. Wskaźnik cen w Stanach Zjednoczonych, który jest zbliżony do t. zw. międzynarodowego poziomu cen, wyrażający przecięcie cen, wynosił w latach 1924—1928 według obliczeń tamtejszych statystyków około 150, przyjmując za podstawę rok 1914 = 100. Innemi słowy towar, który w r. 1914 spożywcy nabywali kosztem jednego dolara, w latach 1924—1928 był sprzedawany i kupowany za 1,50 dolara. W r. 1929 zaznaczył się silny spadek cen, skłaniający przedsiębiorców niejednokrotnie do ograni-

czania wytwórczości, a nawet do zamykania warsztatów z powodu nieopłacalności wytwórczości.

Jeszcze półtora roku temu uważano powrót do cen przedwojennych za wykluczony, ponieważ koszty wytwórczości, płace i oprocentowanie kapitału wzrosły ponad poziom kosztów z r. 1914, a jednak zaszedł wypadek zgoła nieoczekiwany, że z początkiem r. 1930 ceny wielu towarów podstawowych, sprzedawanych i kupowanych w wielkich ilościach, spadły do poziomu cen z r. 1914, a nawet poniżej tego poziomu.

W lutym 1930 r. w Berlinie, na targu tak miarodajnym dla Polski, o ile chodzi o produkty rolnicze, ceny żyta, owsa, jęczmienia, nawet mąki żytniej, ale nie pszenicy, oraz ceny ziemniaków spadły poniżej cen z r. 1914. W tym czasie cukier w Niemczech był nieco droższy niż w r. 1914, atoli w Londynie i w New-Yorku cena cukru spadła poniżej ceny z r. 1914. Z początkiem 1930 r. ceny szeregu surowców roślinnych podzwrotnikowych, mianowicie kawy, kakao, kauczuku i juty, padły poniżej poziomu z r. 1914. Silny wzrost wytwórczości sztucznego jedwabiu, który ostatnio także znacznie spadł w cenie, stanowił niewątpliwie jeden z ważnych powodów zniżki cen surowców włókienniczych. Prócz ceny juty spadła również poniżej poziomu z r. 1914 cena wełny. Obniżyły się, choć nie w tym stopniu, ceny bawełny i jedwabiu naturalnego. Spadkowi uległy ceny drzewa. Powyżej była mowa przeważnie o surowcach rolniczych. Spadły silnie w cenie niektóre płody rolnicze, nie mające charakteru surowców, tak np. cena słoniny w Chicago z początkiem r. 1930 spadła poniżej poziomu z roku 1914.

Podobnie kształtowały się w tym czasie ceny wielu metali: srebra, cynku, ołowiu, cyny, niklu. Cena miedzi jeszcze nie spadła do poziomu z r. 1914, ale już do niego dochodzi *). To samo dotyczy ceny ropy. Ceny fabrykatów tylko wyjątkowo obniżyły się do poziomu z r. 1914. Atoli samochody i kilowaty elektryczności kosztują obecnie mniej niż w r. 1914. Regułą jest, że fabrykaty ostatnio nie tanieją.

Mimo tego obniżył się przeciętny poziom cen skutkiem znacznego spadku cen surowców. Prof. Irving Fisher, biorąc za podstawę swych porównań siłę kupna dolara wobec towarów w Stanach Zjednoczonych w r. 1896, twierdzi, że jeden dolar w r. 1919 wart był zaledwie 0,4 dolara z r. 1896, ponieważ za towary, które w r. 1896 kosztowały jednego dolara, trzeba było w r. 1919 zapłacić 2,50 dolara. Od r. 1920 ruch cen ulega zmianie. Ceny spadają, szczególnie silnie w r. 1929, a wartość dolara czyli jego siła kupna rośnie. Obecnie dolar w Stanach Zjednoczonych wart jest 0,7 dolara z r. 1896, albowiem za towary, które wówczas kosztowały 1 dolara, płaci się obecnie niecałe 1,5 dolara. Wielkie banki Stanów Zjednoczonych ogłaszają swoje wskaźniki cen w miesięcznych wydawnictwach. Jeden z tych banków (Guaranty Trust), licząc przecięcie z lat 1925—1927 za 100, określa poziom cen w lutym 1929 r. wskaźnikiem 90,4, a w lutym 1930 r. już tylko 78,4.

Porównanie ogólnego, przeciętnego wskaźnika poziomu cen za r. 1929 z takim samym wskaźnikiem za luty 1930 r. w Niemczech, Belgji, Danji, Francji, W. Brytanji, we Włoszech, w Holandji, Norwegji, Austrji, Polsce, Szwecji, Szwajcarji, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych wykazuje, że we wszystkich tych państwach nastąpiła zniżka cen, mianowicie przeważnie o około 8 %. Są państwa, w których wynosi ona tylko 6 %, na Węgrzech zaś doszła do 15 %.

Wielce charakterystyczna jest nierównomierność spadku cen, przyczem na razie pomijam różnice, zachodzące między poszczególnemi państwami. Zachodzi tu szereg przeciwstawień, które częściowo, ale nie całkowicie, pokrywają się ze sobą. Jest rzeczą stale się powtarzającą, znaną i zrozumiałą, że ceny hurtowne są bardziej zmienne, bardziej wrażliwe na wahania konjunktury, niż detaliczne, przyczem istnieje znaczna i oczywista równoległość wahań cen detalicznych, kosztów utrzymania i płac. Przytaczam dane, odnoszące się do Polski, dla zobrazowania powszechnego faktu utrzymywania się cen detalicznych, a co za tem idzie — kosztów utrzymania i płac na dotychczasowym poziomie, mimo spadku cen hurtowych. Otóż wskaźnik ogólny cen hurtowych w Polsce, obliczony przez Główny Urząd Statystyczny („Wiadomości Statystyczne") wynosił — przy podstawie przeciętna z r. 1927 = 100 — w marcu 1930 r. 85,3, a detalicznych w Warszawie w tym samym miesiącu 100,2.

Potaniały przedewszystkiem surowce, a nie fabrykaty. Potaniały artykuły rolne, a nie przemysłowe. Utarło się to drugie przeciwstawienie określać jako zjawisko ruchu cen hurtowych i detalicznych oraz ruchu cen, otrzymywanych za artykuły rolne i przemysłowe, występuje z nasileniem szczególnie znacznem. Przyjmując znowu r. 1927 = 100, wskaźnik cen hurtowych artykułów rolnych wynosił w Polsce w marcu 70,1, a przemysłowych 98,3. W Polsce w porównaniu z r. 1927 potaniały znacznie — o 30 % — artykuły rolne, ale pozostały na tym samym poziomie ceny detaliczne i ceny artykułów przemysłowych, co gorsza — artykuły przemysłowe w detalu podrożały. W marcu 1930 r. w Warszawie, jak już wspominałem, wskaźnik ogólny cen detalicznych wynosił 100,2, a zatem przeciętnie w porównaniu z r. 1927 niemal się nie zmienił, przyczem ceny detaliczne artykułów rolnych wynosiły 89,9, a przemysłowych aż 111,3. Rozmiary spadku cen chmielu są iście fantastyczne, wybitnie potaniał jęczmień, ale piwo nie obniżyło się w cenie.

Mówi i pisze się często, że potaniały towary nieskartelizowane, a utrzymały się w cenie towary skartelizowane. Bezsprzecznie spadek cen w r. 1929 jest częściowo identyczny z bankructwem rządowych akcyj waloryzacyjnych oraz prywatnych karteli, zakładanych dla podtrzymywania cen. Wymieniam kilka przykładów. Jeszcze przed wojną Stan brazylijski

*) W połowie kwietnia nastąpił silny spadek cen miedzi, skutkiem czego także miedź należy obecnie do tej grupy towarów, których ceny spadły poniżej poziomu z r. 1914.

Sao Paulo jako taki finansował waloryzację kawy, wytwarzanej na wielką skalę w jego granicach. Gdy kawa taniała, kupował ją i magazynował w zamiarze sprzedaży w latach drożenia kawy. Ażeby kupić kawę, zaciągał pożyczki. Gdy dalszych nie otrzymał, ceny kawy się załamały. Podobne były losy t. zw. planu Stevensona, mocą którego doszło do ustawowego ograniczenia wytwórczości kauczuku w kolonjach brytyjskich w Azji, ponieważ Holendrzy nie współdziałali w ograniczaniu wytwórczości. Również zawiódł rok temu pool kanadyjski, stanowiący organizację dla przetrzymywania zapasów pszenicy. W roku 1929 pojawiały się szęsto w prasie notatki o umyślnem niszczeniu części zapasów surowców roślinnych podzwrotnikowych w celu podwyższenia ceny zapasów niezniszczonych.

Z tego, co powiedziałem, okazuje się, że zniżka cen towarów, objętych nią, była znaczna. Tem bardziej zasługuje na uwagę odporność cen innych towarów, cen detalicznych i płac wobec sił, sprzyjających zniżce cen.

Te okoliczności niewątpliwie nadają piętno tokowi wypadków. Ażeby go trafnie zrozumieć, należy zastanowić się nad przyczynami międzynarodowego spadku cen. Temat ten będzie przedmiotem następnego artykułu.

ROMAN WOJNICZ-HOROSZKIEWICZ.

Pierwsza kadrowa.

Była — słyszał o niej każdy, kto się zajmował dziejami Legjonów 1914 roku — jakie jednak były jej dzieje — i co to właściwie była za kompanja, mało kto wie.

Jest wielu takich, którzy mówią z dumą: „Byłem w kadrowej" — nie dodają jednak zwykle, kiedy i w której? Kadrowemi były bowiem właściwie wszystkie kompanje, które w ciągu sierpnia 1914 r. w liczbie szesnastu, wyruszyły w pole — miały one stanowić kadry przyszłych wojsk polskich. Tytuł jednak „kadrowych" urzędownie otrzymały i nosiły tylko trzy...

Kadrowcami więc mają się prawo nazywać ci, którzy do jednej z tych kompanij w chwili wyruszenia jej w pole należeli. W dodatku zacieśnia się jeszcze i zmniejsza liczba „kadrowców" przez to, że tradycja i uzus przyznały ten tytuł tylko członkom pierwszej kompanji. I dzisiaj pod mianem „kadrówki" rozumie się tę kompanję, która dnia 4 sierpnia 1914 r. tytuł ten otrzymała, jako taka z Oleandrów w Krakowie, dnia 6-go tegoż miesiąca wyruszyła i długo, długo, jako kadrowa kompanja istniała.

Druga i trzecia kompanja zostały zorganizowane w Miechowie 8 sierpnia z oddziałów, które do Miechowa przyprowadził zastępca komendanta Drużyn Strzeleckich, podchorąży Norwid-Neugebauer.

Pierwszej kompanji komendantem został oficer „Strzelca" Zbigniew (Tadeusz Kasprzycki); jako komendantów plutonów wylosowano z grona oficerów: Kazimierza Herwina-Piątka (1 plt.), Henryka Kroka-Paszkowskiego (2 plt.), Stanisława Burhardta-Bukackiego (3 plt.) i Jana Kruka-Kruszewskiego (4 pluton).

Drugą kompanję objął też oficer „Strzelca" Stanisław Zosik - Tessaro. Plutonami komenderowali: Stański-Biegański, Biliński-Ostrowski, Sawa-Sawicki i Tatar-Trześniowski.

Pierwsza składała się po połowie ze strzelców i drużyniaków, w drugiej, przeważali strzelcy, w trzeciej natomiast drużyniacy. Dowodził nią też drużyniak, Wacław Scaewola-Wieczorkiewicz, a plutony prowadzili: Orwid-Kossakowski, Rawicz-Mysłowski, Żarski-Radoński i Wyżeł-Ścieżyński.

Nie przenosiły te trzy kompanje liczbą 450 karabinów, i one to weszły 12 sierpnia 1914 r. do Kielc, stoczyły pierwsze potyczki w Kielcach samych i okolicy, a następnie połączone w jeden bataljon pod komendą Edwarda Rydza-Śmigłego, utworzyły słynny bataljon 3-ci, jako trzeci w 1 pułku istniejący.

A pierwsza kadrowa, jak pierwsza wyszła z Krakowa, jak przed innemi idąc drogę torowała, tak i pierwsza w ogień poszła, pierwszą daninę krwi złożyła. W Miechowie powołał komendant Piłsudski Kasprzyckiego do sztabu, a komendantem kompanji został Herwin, który w rok prawie później, jako kapitan i komendant bataljonu, padł w bitwie konarskiej — pluton zaś po nim objął Słoń-Słoniowski.

Dzięki żołnierzowi rzeczywiście wyborowemu, dzięki warunkom przyjaznym, otoczył pierwszą kadrową od początku nimb wyższości i tytuł „kadrowca" stał się synonimem wzorowego żołnierza, typowego Piłsudczyka. Jednym z najgłówniejszych powo-

dów było i to, że do kompanji tej należeli ludzie o wykształceniu wojskowem od przeciętnego wyższem. Wcielono do niej uczniów szkół letnich Drużyn i Strzelca i oni nadawali ton kompanji. Świecili więc w szeregach gęsto szeregowcy i podoficerowie, mający prawo do czerwonego, oficerskiego sznurka. Szeregowcami przecież właśnie, lub podoficerami byli w kadrowej: Wieniawa-Długoszewski, Kruk Biały-Grzybowski, Pomarański, Młot-Parczyński, Hauke-Nowak, Nowopolski-Polniaszek, Kalina-Zieleniewski, Huk-Kowalski i w. in.

A oficerowie kadrowej? O dwóch już wspomniałem (kapitanowie: Herwin i Kasprzycki). Z pozostałych zaś trzech, jeden Bukacki, wszystkie stopnie (od komendanta plutonu począwszy) przeszedł, dwaj zaś, Krok i Kruk Czarny, jako porucznicy, kompanje długo później prowadzili.

Dowodził więc Herwin kadrową w walkach kieleckich — i godnym jest tu zanotowania epizod z walk tych, obrona dworca kieleckiego w nocy z 12 na 13 sierpnia — potem w pierwszych utarczkach nad Wisłą, pod Korczynem, Uciskowem i w tym czasie objął on świeżo przybyły baon 6-ty. Kompanję otrzymał Krok-Paszkowski. Herwin piętno swe jednak na niej wycisnął. Był to żołnierz twardy, prostolinijny i bardzo typowy. Z jego nazwiskiem zrosła się właściwa kadrowa, bo pod nim prawdziwie była kadrową.

Ubywali z niej tymczasem „starzy", zabierano ich na oficerów i podoficerów do innych oddziałów, część wysłano na organizację, szeregi zaczęli wypełniać ludzie nowi z ostatniemi uzupełnianiami przybyli. Traciła kompanja swą wysoką miarę wojskowej umiejętności.

Koło Korczyna padli pierwsi zabici, żołnierze z plutonu Bukackiego.

Dzieląc losy 3 baonu, a z nim 1 pułku, kompanja pod por. Krokiem brała udział w bitwach tegoż pułku. Z licznych potyczek i utarczek, bitew i walk pod Laskami, Chyżówkami, Stopnicą i Marcinkowicami (rok 1914) zwrócić należy uwagę na wywiad na Garbatkę 22 października, prowadzony przez Śmigłego, i napad na Chyżówki, gdzie baon III. wspólnie z kompanjami 5 baonu, wziął do niewoli szwadron ułanów. Bitwa pod Łowczówkiem kładzie właściwie kres kadrówce. Niema już w tej kompanji ani jednego kadrowego oficera. W ciągu ataku padają kolejno wszyscy oficerowie, kompanja dostaje się sierżantowi linjowemu Kalinie-Zieleniewskiemu. Ten ją prowadził w bitwie tej, a po bitwie gwiazdki oficerskie otrzymał. Padło jednak wielu starych, a przedewszystkiem trzej wielkie nadzieje rokujący podoficerowie: sierżant Sęk-Dobrowolski i kaprale Lubień-Kamiński i Kazik-Strzelecki, ludzie z oficerskiemi szkołami. Coraz szczuplejsza stawała się garstka kadrowców w kompanji, ale jeszcze byli, jeszcze oni nadawali ton. Po Kroku, który przeniósł się do 2 pułku I. Brygady, otrzymał kompanję porucznik Mieczysławski - Brodowski. Przeszedł spokojny czas Wilamowic i Nidy, przyszła konarska bitwa. I znowu podobny atak w lesie kozinkowskim, jak swego czasu pod Łowczówkiem, kosztował kompanję koło 40 ludzi zabitych i rannych, a między zabitymi znaleźli się i por. Brodowski i sierżant Wiesław-Stachlewski, także jeden z tych „najlepszych". Nowe uzupełnienia pokryły szczerby w szeregach, ale zatarły też resztkę cech kadrowej. Komendę kompanji po Brodowskim otrzymał por. Rawicz-Mysłowski.

Trzyma się jednak jeszcze kilku podoficerów (Fabiszewski, Ratajko-Szeligowski, Wład. Sujkowski, Szulc-Wielgat, Nałęcz-Zalewski, Sarnowski, Średnicki i inni), a nadewszystko oficerowie, którzy stopnie oficerskie z szeregowców w tej samej kompanji otrzymali. Byli to podporucznicy Lelum-Marusieński i Haber-Mausperl.

Ubywają starzy po jednym, po dwóch, pod Jastkowem (Sarnowski), pod Trojanówką (Rola), pod Czerskiem (Głowiński). W jednej z najmniej znanych ogółowi, a jednej z najkrwawszych bitew pod Sobieszycami (2 października 1915 roku) ulega szarży znajomego już sobie 17 p. ułanów rosyjskich podporucznik Lelum z półtora plutonem. Z 80-ciu ludzi pozostało 6 niecałych, ale żywych. Opuścili wtedy kompanję Lelum, Glinicki, Wład. i Bolko - Sujkowski, wszyscy najstarsi żołnierze I. Brygady. Z kadrowców pozostali tylko podpor. Haber i sierżant Burchacki. Pod Kuklami (25 października) padł i Haber, trafiony w głowę.

W 1 komp. III baonu 1 pp. jeden tylko kadrowiec trwał przez cały czas niewzruszenie: Marjan Burchacki-Orzechowski. Innych koleje wojny pozabierały z szeregu. Powracali - - jednak nie wszyscy.

I tak skończyła się kadrowa. Przeżyła ją piosenka jej ułożona przez Ostera-Ostrowskiego (zginął jako wachmistrz 1 p. ul.) „Raduje się serce, raduje się dusza".

Hej, radowało się serce i dusza, gdy szła kompanja kieleckim gościńcem, a słońce sierpniowe złocistemi błyski całowało jej bagnety.

Wielkie aspiracje i nadzieje żywiła kadrówka — wszak kończyła swą śpiewkę:

„A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie
To pierwsza kadrowa gwardją zostanie".

I tak, piosenka tylko żołnierska, wspomnień garść, mogił kilkadziesiąt zostało po „Pierwszej Kadrowej Kompanji" i tych kadrowców po dzień dzisiejszy żyjących kilkudziesięciu.

WAIS ANDRZEJ, major rez. 3 p.p. Leg. (Zabierzów)

Komenda Placu i Stacji Zbornej Legjonów Polskich w Budapeszcie.

Już od października 1914 r. pojawiać się zaczęła w szpitalach węgierskich stosunkowo dość pokaźna ilość rannych lub ciężko chorych legjonistów przeważnie z II. karpackiej Brygady.

Rannych w bitwach karpackich legjonistów odstawiano z placu boju najpierw do prowizorycznych szpitalików polowych, położonych najbliżej linij bojowych jak Kiralymöze (Koenigsfeld), Dombo, Taracskos, skąd po zaopatrzeniu odstawiano ciężko rannych lub chorych legjonistów do szpitali w Maramaros-Szigeth, Szatmar-Nemeti, Nagy-Söllos, Nagy-Karoli, Budapesztu, Wiednia, Pragi, Krakowa i Zakopanego.

Po wyleczeniu wracali legjoniści ze szpitali do swych oddziałów, dyrygowani najczęściej przez Budapeszt, skutkiem czego stał się Budapeszt ogniskiem ruchu legjonistów odchodzących z frontów na tyły i naodwrót.

Przykrem i pożałowania godnem było nieraz położenie legjonisty w węgierskich szpitalach, ale powrót do swoich nie należał w ówczesnych czasach do przyjemności.

Przyczyną tego było w pierwszej linji ogromnie nieprzychylne stanowisko Węgrów do Polaków, szczególnie w pierwszych tygodniach wojny, po rozwiązaniu Legjonu Wschodniego, zaś następnym powodem był brak dokumentów osobistych.

Legjonista, odchodząc jako ranny lub chory do szpitali węgierskich, nie posiadał nieraz nawet takich dokumentów, któreby jego przynależność do Legjonów potwierdzały. Odchodził on ze swego oddziału do szpitala —(najczęściej wprost z pola bitwy) bez karty zaprowiantowania, bo w pośpiechu nie miano czasu mu jej wystawić, a często oddziały dowiadywały się dopiero od lekarzy, że ten lub ów już został jako ranny do szpitala odesłany.

W szpitalu traktowany był narówni z innymi żołnierzami, jednakże z powodu braku dokumentów, nie pobierał żołdu, papierosów itd., tylko żył tem, co mu dano, bo sam nie znając przepisów o poborach żołnierza w szpitalu, nie mógł się o nie upomnieć, a gdy się też nieraz upomniał, to go zbywano tem, iż w szpitalu mu się nic nie należy, i że wszystko nawet za



W okopach na Besarabji.

Z Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

ubiegły czas otrzyma w swoim oddziele, gdy zaś przyszedł do swego oddziału to mu powiedzieli: „przecież w szpitalu wszystko dostał!" I tak wkoło — bo przecież ktoś na nim zarobić musiał, a podobno Hindenburg powiedział i to nie bez racji, że gdyby nie był marszałkiem armji pruskiej, to chciałby być podoficerem rachunkowym armji austrjackiej.

Szpitale węgierskie wysyłały wyleczonych legjonistów tak z Budapesztu, jak i z prowincji do „Komitetu węgiersko-polskich ochotników w Budapeszcie", uważając Komitet ten jako władzę opiekuńczą legjonistów, znajdującą się w bezpośredniem połączeniu z Komendą Legjonów, zaś władze wojskowe węgierskie były przekonane, iż oddani Komitetowi ludzie odesłani zostaną do swych przynależnych oddziałów.

Komitet węgiersko-polskich ochotników z prezesem swym hr. Stadnickim Władysławem na czele wystawiał danemu legjoniście marszrutę do jego macierzystego oddziału, dawał mu nieraz na 3 i więcej dni trwającą podróż 2 lub 3 korony jako zasiłek żywnościowy i pozbywał się kłopotu.

Legjonista, otrzymawszy marszrutę i te pieniądze (których dawno już nie oglądał), nie wiedział w pierwszej chwili, co z tą kwotą zrobić, szedł jak mu kazano na kolej, tam zjadł obiad, zapalił papierosa i wsiadł bez szeląga w kieszeni do wagonu.

Jeśli był poradny i nie wstydliwy, to wysiadał na pierwszej lepszej stacji jakiejś większej miejscowości i tam udawał się do Komendy wojskowej, prosząc o jedzenie, które, o ile natrafił na ludzkiego zarządcę jadłodajni, dostawał zaraz i bez żadnych dalszych trudności, jeśli jednak natrafił na oficera lub gorzej podoficera, trzymającego się ściśle przepisów i odnoszącego się wrogo do tak zwanej Legionenbande, to wówczas badano jego papiery, które jeśli posiadał, to często ich nie zrozumiano i aresztowano go pod zarzutem już to dezercji i włóczęgostwa, już też dla fałszywego noszenia munduru wojskowego i odstawiano po paru dniach do komendy żandarmerji polowej w Maramaros-Szigeth. (Były wypadki, że posądzony o nienależenie do Legjonów, odstawiany był do sądów wojskowych węgierskich i trzymany przez kilka tygodni w więzieniu aż do wylegitymowania się drogą wywiadów służbowych).

Prym w znęcaniu się nad legjonistami i utrudnianiu im wszystkiego przy każdej sposobności wiedli przedewszystkiem nasi kochani „bracia — słowianie" Czesi a też i często oficerowie węgierscy semickiego pochodzenia.

Bywały też i dość częste wypadki, iż legjonista widząc, że mu ten przez Komitet ofiarowany zasiłek na podróż nie wystarczał, pozostawał nadal w Budapeszcie, w nadziei pożyczenia sobie u kogoś ze znajomych pieniędzy na drogę. Ponieważ to najczęściej zawodziło, więc następnego dnia szedł znowu do Komitetu. Tam, Komitetowi, nie pamiętający ani jego nazwiska ani też fizjognomji, dawali mu znowu zasiłek żywnościowy, i tak w kółko trwało to kilka dni, aż się to danemu legjoniście samemu znudziło, więc postanawiał w sposób poprzednio opisany, posuwając się od stacji do stacji, wracać do swoich.

Oprócz wyżej wspomnianych powodów były też i nadużycia, jakich się dopuszczali ludzie nie mający z Legjonami polskiemi nic wspólnego oraz wielka ilość dezerterów Węgrów z Legjonów polskich. Wspomnę tutaj na jakie sposoby brali się legjoniści Węgrzy, uciekając z frontu, a który, aż do wykrycia był najczęstszym i pewnym. Otóż z frontu maszerował oddział około 6 ludzi z bagnetami na karabinach, eskortując, powiedzmy, taką samą lub cokolwiek większą ilość ludzi. Zatrzymywani i zapytywani po drodze przez odpowiednie czynniki co to za oddział, odpowiadali głosem pewnym „arestanteneskorte", naturalnie, że nikt tego nie badał, bo nikomu coś podobnego do głowy nie przyszło, by wszyscy razem byli dezerterami. Węgrzy ci będąc w Budapeszcie, rozbijali sklepy i trafiki, a wszyscy przyłapani legitymowali się jako polscy legjoniści „lengyel legionarius".

Władze wojskowe austrjackie i węgierskie były w niemałym z tego powodu kłopocie. Mając bowiem z góry nakazane wyrozumiałe traktowanie legjonistów, nie mogły nieraz ostro wkraczać, by ich sobie nie zrażać. Chcąc uniknąć konfliktów, nie mieszały się narazie do spraw legjonowych, uważając, że tem się powinien zająć „Komitet", ten zaś jako władza cywilna nie posiadał nad zaprzysiężonymi legjonistami właściwie żadnej władzy.

Zdarzało się też wskutek tego bardzo często, iż ostatniego draba, który mundur legjonowy plamił swem zachowaniem się, puszczano wolno, a z drugiej strony legjonistów, nieraz dzieci, dla braku dowodów osobistych aresztowano i odstawiano skutych, jak zbrodniarzy do aresztów wojskowych.

Taki stan rzeczy długo trwać nie mógł i stał się powodem, że Komenda Legjonów poczynić musiała w Naczelnej Komendzie Armji kroki, celem ustanowienia w większych miastach austro-węgierskiej monarchji oraz stacjach węzłowych oficerów Legjonów, jako „oficerów placu", „Komendantów placu Legjonów Polskich", którzy te sprawy mieli regulować.

(Dokończenie nastąpi).

BOL. POCHMARSKI.

Orla droga Władysława Orkana.

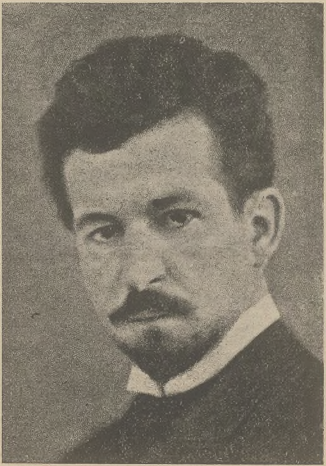
(PODZWONNE).

Władysław Orkan był jako orzeł dumny, samotny a nieugięty.

Z gniazda skalnego się wywiódł i nad skalną ziemią rodzoną skrzydła miłości roztoczył.

Od lat dziecięcych z biedą twardą chłopskiego życia związany, z tą biedą walczy, o szczęście ludu, o rozjaśnienie mroków życia.

Odrzuca pokusy piękna, zwodnicze blaski „czystej sztuki", w czasach jego młodości literackiej tak modne.



Ś. p. Władysław Orkan.

Jako p o e t a z B o ż e j ł a s k i staje w szeregach bojowników o lepszą dolę.

Idzie własną drogą, drogą wysokolotnego orła podhalańskich wyży.

Z górnych szczytów lotu swojego raz po raz schodzi w doliny i nurza się głęboko w nędzę wszelaką, jako dobry przyjaciel i opiekun każdej biedy i smutku wszystkiego.

Walczy ze złem i rąbie je toporem twardego, szarpiącego słowa, w którem jest moc, zawziętość, lecz także i czuła serdeczność.

Śpiewa dumną orlą pieśń o chłopskiej doli Skalnego Podhala i o nowem szczęściu, które tu winno zakwitnąć.

Tworzy dzieła znakomite, wśród literackiego dorobku ostatnich trzech dziesiątek lat stojące jak samotne, a dumne szczyty górskie.

„Komornicy", *„Nad urwiskiem"*, porywająca liryczna epopeja chłopska *„W roztokach"*, wichrowa pieśń prawieków *„Drzewiej"*, historyczna powieść *„Kostka Napierski"*, tragedje ludowej doli: *„Skąpany świat"*, *„Wina i kara"*, *„Franek Rakoczy"* oraz liryczne *poezje* — oto dzieła sztuki i dzieła życia,, w których Orkan nietylko jaśnieje jako wielki, oryginalny talent literacki, lecz także walczy jako hardy bojownik prawdy i szczęścia.

W dniach zaś „gnanych tęsknotą lat", w dniach obudzenia się polskiej woli rycerskiej, staje Orkan pod znakiem Sprawy.

Wespół z Włodzimierzem Tetmajerem, wraz z Galicą, Gwiżdżem — organizuje zbrojną siłę „Drużyn podhalańskich", a czasu wojny sam świeci przykładem.

I d z i e w s z e r e g i L e g j o n ó w.

Z pułkiem 4-tym legjonowej piechoty w ogniu bitew od Jastkowa począwszy, poprzez Bug aż po Stochód i Styr, idzie mężnie przy boku dowódcy, jako *bard czwartacki.*

Zrodzona w tych czasach książka *„Drogą czwartaków"*, oraz huczące wichurą wielkich, historycznych dni *„Pieśni czasu"* — to obok pieśni Józefa Mączki „Ojców szlakiem" i Edwarda Słońskiego „O tej, co nie zginęła" — najpiękniejsze słowa legjonowego rapsodu, jakie wyśpiewała poezja wojenna.

Gdy zaś dokonała się sprawiedliwość i Polska zmartwychwstała, Władysław Orkan, jako *wierny Gazda Podhala i dobry syn Ojczyzny,* jest jednym z głównych pionierów *państwowo - twórczego ruchu podhalańskiego*, wychowawcą i przywódcą góralskiego ludu.

Intenzywna praca obywatelska, w szczególności w *„Związku Podhalańskim"*, społeczno-publicystyczna działalność, której najlepszym udokumentowaniem są przepiękne *„Listy ze wsi"* (t. I i II), a ostatnio *„Wskazania"* — oto piękny końcowy etap Orkanowego trudu, przeżyty wśród twardej biedy i ciągłych alarmów skołatanego zdrowia.

W twardą dolę życia wrośnięty, szczęścia nie zaznaje, „nie z soli, ani z roli, ale z tego, co boli", budując sobie trwały pomnik.

W ostatni przedzgonny już czas Ojczyzna mu daje spóźnioną „buławę hetmańską" świetnego odznaczenia.

Wyróżniony zaszczytną nagrodą literacką stolicy Państwa, już nie miał Orkan czasu nacieszyć się na-

leżnem zwycięstwem, już nie zdołał skrzepić sił i wrócić do realizacji swych ostatnich marzeń społecznych i prac literackich, wśród których poemat o „Nowym Beniowskim" pierwsze zajmował miejsce.

Przyszła nagła, zdradziecka śmierć i powaliła Gazdę dobrego.

Wysokolotny, chmurny Orzeł Skalnego Podhala, nie dokończywszy pieśni, odleciał w nieskończoność...

U trumny Barda i Witezia zapłakały oddane serca braci żołnierskiej, licznie zebrane rzesze chłopskie z jego stron rodzonych.

Na gęślikach zapłakał starodawny marsz żałobny:

„Kiej Janicka wiedli od Lewoce,
Zapłakały turnie i uboce...

Hej, hej!... Drogi Towarzyszu nasz, serdeczny śpiewaku legjonowego rapsodu o wolność Ducha, o szczęście Ludu, o wielkość Ojczyzny!...

Z POEZYJ WŁADYSŁAWA ORKANA.

JEDYNE PRAWO...

Jedyne prawo: iść —
Nie dać się nieść, jak wiatrem wiany liść —
Ale jak świat w okruchu
Po własnej biedz paraboli —

A gdy z koniecznej woli
Skończy się kiedyś lot chyży,
Iść dalej w duchu —
Iść wyżej.

PÓJDZIEMY, SERCE...

Pójdziemy, serce, tem pustkowiem,
Będziemy sobie, pustce śpiewać —
Jeno nie wolno nam się żalić,
Upadać w męce ni omdlewać.

Słabe będziemy witać zdrowiem,
Zdrowe będziemy w moc oręźnic,
Weźmiemy wolę: świat rozpalić,
Rozpacz zniemiałą w bunt spotężnić.

A gdy jedynie pustka głucha
Odbijać będzie nasze pieśni —
To wszystko jedno jest dla ducha,
Który się tutaj w nas cieleśni.

Bo nie dlatego dzwon rozbrzmiewa,
By ludzi wołać do pokłonu —
Lecz że ma serce w swojem wnętrzu
I w spiżu moc zaklętą tonu.

CHOCHOŁOWSCY.

Dźwigają się na mogile darnie,
Przeszło pół wieka spokojne,
I Oni powstają wej harnie
Tacy, jak szli na wojnę...
I cóż, że ludzie pomniejsi
Padają: poginieni!
Kie oto duchem groźniejsi
Żywo przed nami zjawieni...
Jeszcze pewniejsi w swych ruchach,
Mocniejsi w swym zapale,
Albowiem w czystych już duchach
Jawią się i we chwale.
Co ziemskie z nich opadło,
A co wieczyste, ostało —
Jakieś gromadne Widziadło
Zmartwychwstające Chwałą.
Widzim w bojowym ordynku
Idą po śnieżnej grudzy —
Kmietowicz z krzyżem w ręku,
Dalej Zych, Kois i drudzy...
Wszyscy, których imiona
Sława podała pamięci —
Z grobów darń odrzucona,
I oni już ocknięci.
Cóż bowiem mogilne leże
Onemu co nie umiera?
Kto ginie za sprawę w ofierze,
Temu się żywot otwiera.

Z. ZAWISZANKA.

Ostatnie błyski.

(Wspomnienie o Władysławie Orkanie).

Jeszcze w 1915 r. w Piotrkowie, mignęła mi się kilka razy ta charakterystyczna, orla głowa, wskazana przez kogoś uszanowania pełnym szeptem:

— Patrzcie... to Władysław Orkan, ten poeta!

Zapachniało mi i zadźwięczało zaraz wierszami „Martwej Roztoki" — a może i dlatego właśnie nie szukałam wówczas sposobności do rozmowy, choć zapoznana z nim pobieżnie w gwarnem towarzystwie oficerów legjonowych. Poezja, ta prawdziwa, potrafi także czasem onieśmielać...

Los miał nas przybliżyć do siebie na schyłku jego drogi dopiero, jakby na żałość — los, wcielony tym razem we wspólnego przyjaciela, który mnie zaprowadził, najnaturalniej w świecie, któregoś przedwiosennego w tym roku wieczora, do mieszkania państwa Orkanów, przy Brackiej ulicy. I tak stało się jakoś, że, na usilne prośby moje, w okresie Wielkiej-Nocy, spędził poeta u nas, na wsi, kilka dni niezapomnianych.

Zdawało się zrazu: starzejący się już, przygnieciony troskami człowiek — bardzo cichy, niezabierający sobą wiele miejsca, jakąś naturalną skromnością, prostotą i życzliwem, a żywem wejrzeniem, na wstępie zjednujący... Te cechy uczyniły go odrazu kimś swoim, domowym, wyznaczając miejsce przy naszym rodzinnym stole, jakby zajmowane oddawna. Jednoczyły nas zresztą i wojenne przeżycia, na wspólnem podłożu ideowem, choć słowami nietykane prawie, a przecie wciąż obecne — i w tym wzroku, jakim pozdrawiał Orkan tablicę pamiątkową Pierwszego Patrolu, wmurowaną w ścianę goszyckiego ganku.



Manifestacyjny pogrzeb ś. p. Władysława Orkana na cmentarzu rakowickim w Krakowie dnia 16 maja b. r.

Fot. St. Mucha.

— Jakiż to byłby czarujący człowiek — mówiliśmy między sobą — gdyby nie ta beznadziejna choroba córki-jedynaczki (a takiej właśnie cudnej i utalentowanej dziewczyny) jak miecz straszliwy nad głową, który gasi każdą myśl swobodną...

Żeby to jakoś odsunąć, choć na krótkie chwile, oprowadzaliśmy go po naszem „gazdowstwie", którem szczerze się przejmował, podziwiając urodzajność tej pszennej gleby, w porównaniu do własnych najmilszych zagonów, gdzie tylko owiesek marny się rodzi. A przecie wciąż tam powracał wierną myślą

i na widok dużych już jarych zasiewów, aż chwytał się za głowę:

— Mój Boże, w Porębie nic jeszcze nie obrobione! — trzeba mi tam co tchu jechać, zająć się tem...

Unikało się tematów literackich, aby go nie nużyć, żeby gruntownie wypoczął od kołowrotka całej swej ciężkiej codzienności. Lecz ów temat wyklęty był dla niego snać czemś więcej, czemś bardzo istotnem, bo przeciekał wszędy, wyzierał z „pomiędzy linji" naszych gawęd, już od pierwszego dnia — tak, że w końcu przestaliśmy się go wstydzić. Ba, poczęliśmy nawet czytać razem, wieczorami — i wtedy się pokazało, jak ślicznie, radośnie, potrafi Orkan interesować się i napawać cudzą twórczością, jak ją ocenia wytrawnie, a bez żadnego schematyzmu, niemylnym chwytem wyczucia.

Tak się szczerze cieszył „Dzbankiem Malin", jako znacznym skokiem naprzód w dorobku M. Wolskiej!

— No, no, tylem się nawet nie spodziewał... — powtarzał, jak dziecko, zaskoczone miłym prezentem, wracając z upodobaniem, zwłaszcza do cyklu „Starego Lwowa". A jak mówił o Tetmajerze! — samem wspomnieniem przeniesiony znów w „Skalne Podhale", miłością synowską ku niemu rozkwitły i porwany. Tak samo prawie uskrzydlała mu się smagła twarz, gdyśmy wychodzili w pola, wiosenną zielenią woniejące, wachlarzami wzgórz rozłożone malowniczo.

— Naprawdę, tu jest tak samo pięknie, jak w Porębie! — zapalał się Orkan, wdzięczny tym stronom, choć im do gór daleko, za wyzwolenie go z ciasnoty miejskich murów.

Jadąc z nami do kościoła, zaczął nagle opowiadać plan swojej zaczętej powieści — górsko-ludowa, archaiczna dostojność wiała od tej nadziei nowego daru, który się obiecywał literaturze w tych śmiałych słowach, w tym locie myśli, nieznużonej, mimo wszystko. — O dramacie swoim, pisanym powoli, od lat, mówił oględniej, jakby z trudnością, hamowany pewno bogactwem i ogromem koncepcji, niemożliwej do ujęcia w potoczne wyrazy. Aż dreszcz przechodził, bo się wyczuwało, że tu jakby się przedłużać miała linja Wyspiańskiego, w samą głąb narodowej duszy i sprawy wytyczona dłonią genjalną...

Jakże się człowiek radował, że to wszystko będzie kiedyś czytał!!

A znowu wzruszenie ogarniało, kiedy Orkan rzekł kiedyś, a propos ocen literackich i działania ich na własny sąd autora:

— Moim sędzią była zawsze matka — jeśli się jej cośkolwiek nie spodobało, to zaraz sam traciłem do tego serce...

Jakże się poczciwie dopytywał, nad czem teraz pracuję, jak słuchał tej pisaniny do późna w noc — i czuło się, że nietylko z wrodzonej dobroci, ale i z ciekawości rzetelnej dla wszystkiego, co się w Polsce rodzi!

Raz, gdyśmy mówili o Żeromskim, wspomniał dawny swój plan uscenizowania „Popiołów", wydobywając, barwnemi słowy, ich żywioł dramatyczny, teraz dopiero uświadomiony i oczywisty.

— Ach, gdyby pan to jednak wykonał! — westchnęłam.

— Nie — odrzekł smutno — już nie! to można było zrobić tylko z nim razem.

Ten szacunek dla cudzej myśli łączył się u Orkana z jakąś serdecznością ożywczą, której los, ciężki nad miarę, nie potrafił przygasić. Mimo pesymistycznego naogół nastawienia, mimo smutku, tak zrozumiałego — było w nim młodzieńcze jakieś wyjście naprzeciw nowym ludziom i zdarzeniom.

Gdy nas opuszczali oboje państwo Orkanowie, mieliśmy wrażenie chwilowego rozstania z kimś, co się stał już bliski, od kogo tyle jeszcze można się będzie nauczyć, tyle skorzystać, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Obiecywaliśmy sobie widywać się często, na terenach obu domów — oto już na drugi dzień

ja zkolei byłam ich gościem w Krakowie. Po pożegnaniu już, znikającą z otchłani klatki schodowej, doleciał jeszcze z nad górnej poręczy, ciepły głos Orkana:

— A proszę ode mnie pozdrowić tę sosnę... tę sosnę przed oknami! — Takie były ostatnie jego żywe słowa, jakie słyszałam.

W trzy tygodnie później gałązkę z tejże sosny kładłam mu do trumny.

Możność obcowania z tym świetnym umysłem, z tym duchem niewyczerpanym, stała się dla mnie darem, zakosztowanym poto jedynie, by go zaraz utracić...

Jest mi on jednak niemniej drogi.

Kapral Szczapa ma głos!

List autora „Kaprala Szczapy“ do Okręg. Zarządu Związku Leg. Pol. w Krakowie.

SZANOWNI PANOWIE!

Zgodnie z pismem „tamtejszem“ L. 494/30 z dn. 9 bm. kieruję do Was pismo „tutejsze“, dzięki czemu korespondencja nasza nabiera charakteru oficjalnego. aczkolwiek nie stać mnie jeszcze na zaopatrzenie tego pisma własną liczbą.

Gotowość Wasza wydania Kaprala Szczapy zasługuje na pochwałę publiczną.

Pomysł przesławnego pułkownika Władysława Beliny-Prażmowskiego jest godny twórcy kawalerji legjonowej, która w ciągu wojny pomnożyła nam ludność znakomicie, a basając stale przed piechotą legjonową, narażała ją na braki dotkliwe, gdyż beliniacy nieraz wytrząsali z czaka oprócz myśli i owies — natomiast żywili się nabiałem, gęsiną, kurami i innemi smakołykami, które — między nami mówiąc — należały się uczciwie piechocie.

Drodzy towarzysze broni!

Jak Wam wiadomo obudziłem się pięknego poranka sławny, co się zdarzyło oprócz mnie także pewnemu lordowi angielskiemu, niejakiemu obywatelowi Byronowi, którego pisma jednak nie doczekały się takiej popularności w Legjonach. jak mój Kapral Szczapa.

Kapral Szczapa wydany w roku 1916 nakładem „Rządu i Wojska“, pismo, które ukazało się w Warszawie jako tajne, wsiąkło w Legjony w dwuch wydaniach (6000 egzemplarzy) w ciągu paru tygodni. Jako honorarjum przyznano mi 8 rubli w dwu nierównych ratach.

W r. 1918 stwierdziłem, że w Waszym Krakowie wydano Kaprala Szczapę nakładem „Prawa Ludu“ w ilości — podobno — 3000 egz. Jako obcokrajowiec, zamieszkujący podówczas obszar okupacji niemieckiej, czekałem cierpliwie na zjawienie się w mojej ojczyźnie obywatela Klemensiewicza, gdyż ten właśnie legjonista, według mojej wiadomości reprezentował „Prawo Ludu“.

Pan Klemensiewicz zaczepiony przeze mnie w Warszawie ucieszył się niezmiernie, że to ja właśnie jestem autorem Kaprala Szczapy. Z rozmowy z nim dociekłem, że gdyby się okazało, że kto inny ośmieliłby się napisać Kaprala Szczapę, to wydawnictwo Prawa Ludu byłoby niepocieszone. Gdy zaś nadomiar p. Klemensiewicz obiecał mi darować 300 egzemplarzy mego Szczapy i gdy — co więcej! — istotnie przysłał mi 200 (resztka nakładu) — Co tu dużo pisać!

Strawiłem dwa dni i dwie noce na wypisywaniu szumnych dedykacyj i ofiarowań na tych egzemplarzach i rozdałem je paniom, pannom i legjonistom. a rad byłem, że byli wśród nich tacy, którzy chcieli brać, bo mi się wydawało, że legjoniści mają już tego Kaprala Szczapy i mnie samego — dosyć.

Ale gdzie tam! —

Po dziś dzień ukazują się jakieś „komedyjki“ i wszelakie „sztuczki“, w których osobą główną jest Kapral Szczapa tak do niego podobny, jak pięść do nosa, ale okradający go w biały dzień.

W jakimś dzienniku pomorskim ukazywały się i ukazują się nadal „rozmowy“ Szczapy na tematy bardziej niemożliwe niż możliwe. Od czasu do czasu wypływa jakiś Szczapa w prasie, jak topielec na powierzchnię wody i straszy mnie, miast przerażać nocą redaktorów.

Ba! W Wilnie, w kinie, odczytałem ogłoszenie o tem, że wkrótce ukaże się obraz p. t. Kapral Szczapa. Na afiszu reklamowym widziałem brodatego „trepa“, czyli Austrjaka z fają w gębie, który wisiał w powietrzu nad wybuchającym granatem. To właśnie był Szczapa.

Płakać mi się chciało i spłakałbym się łzami rzewnemi, gdybym wiedział, że to pomoże...

Nie masz dla mnie ratunku!

Za mego życia Kapral Szczapa stał się własnością „narodową“, a jeżeli dodacie do tego, Szanowni Panowie, że mnie samego legjoniści i t. zw. sfery legjono-

we inaczej nie nazywają tylko Szczapą — zrozumiecie, iż macie do czynienia z autorem, który ma pewność, że po śmierci będzie w niebie, gdyż dużo na ziemi zaznał goryczy.

Taki popularny autor, mający zapewniony byt w Królestwie niebieskiem, zasługuje chyba na to, abyście mu co obiecali za nowe wydanie Kaprala Szczapy, zmienione, uzupełnione i zaopatrzone w wyjaśnienia dra Wacława Lipińskiego, który tekst mego utworu potraktował jako arcydzieło literatury, nadające się do Bibljoteki Narodowej i do lektury szkolnej...

Cóż mi za nowe wydanie obiecujecie?

Wdzięczność dozgonną Krakowskiego Związku Legjonistów?

Skłonny byłbym zgodzić się i na taką zapłatę z warunkiem, że legjoniści skupieni w związkach zdawać będą w nich egzamin z Kaprala Szczapy jako z lektury obowiązkowej i że wyuczą się na pamięć przypisów Wacunia Lipińskiego.

Pismo Wasze L. 494/30 z dnia 9 maja 1930, które sobie cenię na wagę złota i które mi pochlebia, wzywa mnie do skierowania do Was pisma oficjalnego wraz z rękopisem „oraz dopomina się o ewent. przyjazd WPana do Krakowa“, czyli o mój przyjazd.

Pismo oficjalne właśnie kończę.

Rękopis nadeślę.

Co zaś do przyjazdu takiego, jak ja „WPana“ do Krakowa wybijcie sobie to, JWPanowie, z głowy, o ile rejentalnie nie zapewnicie mnie, że wyjeżdżać będę z grodu podwawelskiego samotny jak kołek po namiocie, przez nikogo nieodprowadzany.

Już ja się na tych swoich przyjazdach do Krakowa znam! — Dwa lata temu odprowadzało mnie na dworzec krakowski czterech legjonistów.

Gdyśmy się poczęli serdecznie żegnać okazało się, że jesteśmy nie w Krakowie, jak wierzyliśmy, lecz na stacji Granica, iż — dalej — pociąg warszawski, który nas przywiózł opuścił tę stację przed pięciu godzinami i że kelner z bufetu w międzyczasie zwarjował. Nieszczęśliwy ten człowiek ujrzał jak jeden z odprowadzających mnie, bezustannie zastanawiając się nad wyborem zakąski, wypił dwadzieścia dziecinnych kieliszków starki i zagryzł je wreszcie śliwką marynowaną, którą bystrym wzrokiem legjonowym dojrzał w zakurzonym słoiku na najwyższej półce bufetu — i to kelnerowi wystarczyło!

Ludzie teraz bardzo łatwo warjują, czego dowodem jest chęć wydania Kaprala Szczapy przez Wasz Związek Legjonistów — nie chciałbym więc znowu być pośrednio choćby przyczyną czyjegoś nieszczęścia, które łatwoby się przydarzyć mogło komuś, kto chciałby wydziwiać, jak to przyjaciele-legjoniści odprowadzają na dworzec niżej z szacunkiem podpisanego

Autor „Kaprala Szczapy“

Dr. TADEUSZ BIERCZYŃSKI.

Wieliczka a Legjony Polskie.

Losy Wieliczki — Magnum Sal — tej od końca XI. wieku znanej w Polsce a potem i w całej Europie największej do XIX. wieku kopalni soli, są ściśle związane z Krakowem, naprzód jako z siedzibą królów, którzy są właścicielami kopalni, potem jako z największym i najbliższym ośrodkiem życia kulturalnego i gospodarczego. Toteż wszelkie ruchy powstańcze i zbrojne po rozbiorach Polski żywem odzywały się echem w Wieliczce i okolicy. Ciekawem jest, że najsilniejszy odzew wywołały ruchy szczerze demokratyczne — rok 1846 i 1914. W roku 1846 oddział powstańczy złożony w lwiej części z górników, żelaźników, powroźników, dozorców salinarnych i uczniów szkoły górniczej rozbity został w puch i wycięty do nogi przez oddziały Benedeka i pędzone przez niego chłopstwo z pod Bochni i Tarnowa pod Gdowem, skąd powstała krzywdząca Gdów wersja, jakoby tego dokonali chłopi Gdowa i okolicy.

Na zew Komendanta zawiązuje się w roku 1911 w Wieliczce Związek Walki Czynnej, zorganizowany przez dra Zygmunta-Pallana. Nieliczna grupka młodzieży odbywa zebrania i studjuje nieodzowne gałęzie wiedzy wojskowej. Wkrótce jednak Związek zamiera. Dopiero z końcem roku 1912 powstaje z inicjatywy i pod kierunkiem wymienionego, oraz śp. Bolesława Szpunara, śp. Gabrjela Stankiewicza oraz kpt. Jerzego Hojarczyka oddział Związku Strzeleckiego, który rychło rozwija się, tworzy szereg oddziałów wiejskich i przeobraża się w obwód. W lutym 1913 powstaje w Sokole wielickim stała Drużyna Sokola pod naczelnictwem Stanisława Chudoby przy czynnem poparciu burmistrza Franciszka Aywasa, dyrektora szkoły Józefa Wierzbickiego oraz rejenta śp. Emanuela Wintera. Tak Strzelec, jak i Drużyna Sokola, żyjące z sobą od początku w przykładnej zgodzie, zabierają się raźno do pracy. Ćwiczenia w mustrze, robieniu bronią, wykłady z dziedziny wojskowej i dziejów Polski gromadzą regularnie młodzież biorącą w tem udział z niekłamanym zapałem. — Potem rozpoczynają się ćwiczenia polowe, dzienne, a z czasem i nocne, zrazu we własnych oddziałach, a potem w zespołach złożonych z oddziałów okolicznych, Krakowa, Niepołomic, Skawiny, Podgórza i Bochni.

W Gdowie powstaje w tym czasie Drużyna Bartoszowa.

Duch w tych oddziałach jest doskonały, młodzież i starsi równie ochotnie biorą udział w pracach, niema najmniejszych różnic społecznych — wytwarza się ta atmosfera braterstwa, ofiarności i humoru, która cechowała życie braci legjonowej w złej i dobrej doli.

Mobilizacja powołuje z końcem lipca 1914 roku cały szereg członków tych organizacyj do wojska

austrjackiego; przerzedzone szeregi rozwijają tem intenzywniejszą propagandę; zewsząd garnie się młodzież świeża, niewyćwiczona, przeważnie ze wsi okolicznych. Praca staje się coraz bardziej gorączkowa, nikt już nie myśli o niczem tylko o nadchodzącej walce o wyzwolenie Polski. Jakoż pierwsza grupa kilkunastu sokołów spieszy do Lwowa już z końcem lipca do smutnej pamięci Legjonu Wschodniego, — wrócili oni potem wszyscy i wstąpili do 2-go pułku Leg. W pierwszych dniach sierpnia wyrusza oddział Strzelca w liczbie 57 pod komendą śp. Szpunara do Oleandrów. W dniu 26 sierpnia wyrusza oddział sokoli w liczbie 65 pod komendą autora tego artykułu do Krakowskiego Sokoła.

Podobnie, jak Strzelcy i Sokoli, tak również drużyna Bartoszowa wyruszyła do Legjonów umundurowana i wyekwipowana przeważnie własnym kosztem przy niesłychanie serdecznem i czynnem poparciu całego społeczeństwa. Później jeszcze Powiatowy Komitet Narodowy, który objął agendy werbunku, ekwipowania i zaopatrzenia ochotników, wysłał dwa oddziały po 30 ludzi, nie licząc tych legjonistów, którzy, jak Drużyna Bartoszowa ze Gdowa lub w pojedynkę wprost w Krakowie zaciągali się do Legjonów. Powiatowy Komitet Narodowy utrzymywał łączność z legjonistami w polu, prowadził propagandę, staraniem jego ufundowano Tarczę Legjonów, będącą dzisiaj w posiadaniu naszego Oddziału Związku Legjonistów. Społeczeństwo całego powiatu ofiarnie składało datki pieniężne i w naturze na cele Legjonów, a w czasach smutnych dla Legjonów, w roku 1918 ukrywało licznych legjonistów, którzy zdołali ujść przed zamknięciem w Huszt, czy przed wysyłką na włoski front i to nawet przy pomocy patrjotycznie usposobionych żandarmów — Polaków.

Legjony mają żywą tradycję u naszego społeczeństwa, nic też dziwnego, że nasz Oddział cieszy się w obecnej pracy nad położeniem solidnych fundamentów pod przyszłą Polskę mocarstwową poparciem i sympatją olbrzymiej części miejscowego społeczeństwa.

Na Walnem Zebraniu w maju 1929 postanowił nasz Oddział dla upamiętnienia 15-letniej rocznicy ufundować Sztandar, zawiązano Komitet Obywatelski, który już w dniach 8 i 9 czerwca br. urządza poświęcenie tego Sztandaru pod protektoratem p. płk. Walerego Sławka, Prezesa Rady Ministrów; godność członków Honorowego Komitetu raczyło przyjąć cały szereg wybitnych osobistości z pp. Wojewodą Drem M. Kwaśniewskim, J. E. Ks. Metropolitą A. Sapiechą, Gen. Dyw. Stanisławem Wróblewskim i Drem M. Grażyńskim, wojewodą śląskim na czele.

FRASZKI JANA KOCHANOWSKIEGO.

O ŻYWOCIE LUDZKIM.

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy;
Niemasz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy:
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława
Wszystko to minie, jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łądkom.

NA LIPĘ.

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie,
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się najwyższej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperydzkim sadzie.

NA DOM W CZARNOLESIE.

Panie, to moja praca, a zdarzenie twoje;
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmurowe mają
I szczerym złotogłowiem ściany obijają,
Ja, panie, niechaj mieszkam w tem gniaździe (ojczystem,
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumnieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

NA LIPĘ.

Przypatrz się, gościu, jako on list mój zielony
Prędko uwiądł, a już mię przejźrzeć z każdej strony.
Co, mniemasz, tej przygody nagłej za przyczyna?
Ani to mrozów, ani wiatrów srogich wina;
Lecz mię złego poety wirsze zaleciały
Tak, iż mi tylko prze smród włosy spaść musiały.

DO DZIEWKI.

Daj, czegoć nie ubędzie, byś najwięcej dała;
Daj, czego próżno dawać potem będziesz chciała,
Kiedyć zmarski twarz zorzą, a gładkie źwierciadło
Okaże to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
Stachniczku, duszo moja! — rychlej: Bądź mi zdrowa,
Marya łaski pełna! — a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.
Teraz możesz lelią piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu skoczyć;
Po chwili przyjdzie druga, którą przejdziesz laty,
I rzeczeć: Weźm ty kądziel; przystojniej mnie (z swaty.

O SWYCH RYMIECH.

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję,
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję.
Nie mierzi mię biesiada, nie mierżą mię żarty,
Podczas i czepiec, więc też pełne tego karty.
Co po sykofancyej? — chcesz mię miary w życiu
Nauczyć, a sam, księże, nosisz dyabła w kryciu.

DO DZIEWKI.

Nie uciekaj przede mną, dziewko urodziwa,
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa
Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy różej leliją.
Nie uciekaj przede mną, dziewko urodziwa,
Serceć jeszcze nie stare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeszczem nie zganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.
Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kot star- (szy,
Tem, pospolicie mówią, ogon jego twardszy.
I dąb, choć mieścy przeschnie, choć list na nim płowy
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

O ROZWODZIE.

Przyszedł chłop do biskupa, chcąc się rozwieźć z żoną.
Pytają go, czemuż tak w oczu twych mierzioną?
Atolim jej nie zastał dziewicą, ksze miły;
A biskup mu zaś powie: o błaźnie opiły,
Przychodzi to na króle, i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany.
I ty chłopie, jeślić się tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna jechać: tam ich jest niemało.

NA MATEMATYKA.

Ziemię pomierzy i głębokie morze,
Wie, jak wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu —
A sam nie widzi, że ma ku . . ę w domu.

O SZLACHCICU POLSKIM.

Jeden pan wielomożny niedawno powiedział:
W Polszcze szlachcic jakoby też na karczmie siedział;
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłocząc, nieboga się krztusi.

DO BALTAZERA.

Nie dziw, żeć głowa, Baltazarze, chora, —
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

J. SOKULSKI.

Twórca t. zw. spisku koronacyjnego w r. 1829.

(w setną rocznicę).

Z nazwiskiem Wincentego Nowina Smagłowskiego, twórcy zagadkowego spisku koronacyjnego w Warszawie w r. 1829, spotkałem się w czasie porządkowania bibljoteki miejskiej w Stanisławowie przed 23-ma laty, która jemu zawdzięcza swoje istnienie. Mianowicie na jednej z książek bibljotecznych znalazłem własnoręczną notatkę Smagłowskiego, w której swoje aresztowanie w roku 1829, w czasie koronacji cara Mikołaja w Warszawie, szczególnie podkreślił, zaznaczając, że został aresztowany przez Nowosilcowa a następnie władzom austrjackim wydany. W tym



W okopach na Polskiej Górze.
Fot. ob. Szczurek.

samym czasie znany historjograf warszawski, mecenas Kraushar, szperając w papierach po Nowosilcowie, natrafił na ślad roboty Smagłowskiego, z zeznań złożonych przed komisją śledczą, a wiedząc, że w bibljotece stanisławowskiej pracuję, prosił mnie o bliższe informacje, dotyczące osoby spiskowca. Jakoż rozwiązanie sprawy znalazłem wkrótce w Archiwum dawnych aktów grodzkich i ziemskich (t. zw. Bernardyńskiem) we Lwowie, dzięki uprzejmości prof. Balcera i prof. Dąbkowskiego. Akta procesu Smagłowskiego przechowane do roku 1890 w tajnej registraturze, obejmującej głównie akta sądowe spisków politycznych z okresu lat 1833—1848, przekazał lwowski sąd krajowy karny, jako depozyt do powyższego Archiwum. Wiadomością o mojem odkryciu podzieliłem się z prof. Askenazym, którego byłem uczniem, a ten zachęcił mnie do napisania pracy o spisku koronacyjnym, którego istnienie kategorycznie zaprzeczył historyk powstania listopadowego Barzykowski. Wziąłem się więc do przestudjowania aktów, dzieląc się równocześnie treścią tychże z prof. Askenazym. Podczas tego zaszedł atoli wypadek, który mnie do dalszej pracy zniechęcił. P. Ernest Łuniński, sprawujący wówczas obowiązki nauczyciela gimnazjalnego w Stanisławowie, prosił mnie o wgląd do aktów i wkrótce ogłosił rozprawę w czasopiśmie „Sfinx" p. t. „Spisek Smagłowskiego a książę Reichstadtu", którą następnie wydał w swej zbiorowej książce p. t. „Wspominki z dni historycznych kart kilka" Warszawa 1910. Łunińskiego poprzedził Kraushar w swojej rozprawie „O spisku koronacyjnym w świetle prawdy historycznej", której to „prawdy" bynajmniej nie wyświetlił, nie znając zgoła aktów lwowskich, a opierając się jedynie na papierach po Nowosilcowie. Na podstawie cytowanych powyżej drukowanych prac, spisek został wprawdzie historycznie stwierdzony, jako robota kilku zapalonych głów studenckich, lecz udział w nim Smagłowskiego głównego twórcy spisku, okrywa nadal mgła tajemniczości. Prof. Askenazy, doskonały znawca tej epoki, ocenia całą działalność Smagłowskiego, jako robotę prowokatorską tajnej policji Rożnieckiego, której nieświadomie, a może nawet i świadomie za narzędzie dał się użyć Smagłowski. Wyrósł bowiem w czasie, w którym duch narodu — jak pisze Łuniński — skupił się w wyłącznem pragnieniu wyjścia z domu niewoli, gdzie każdy chciał spełnić krwawą ofiarę, zginąć, lub być przynajmniej księdzem Piotrem, Czeczotem, Zanem czy Sobolewskim.

Chęć czynu u Smagłowskiego zrozumiemy lepiej, gdy przyjrzymy się bliżej życiu tego ciekawego człowieka.

Wincenty Nowina-Smagłowski urodził się 26-go lipca 1806 r. w Brodach, z ojca Ignacego, pełnomocnika dóbr szambelana Wincentego Potockiego, znanego utracjusza i z matki Anny z Rzeszowskich. Początkowe nauki pobierał w Wieliczce i Tarnowie, a następnie w gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdy ojciec uzyskał posadę komornika granicznego w pobliskiej Wieliczce. Po jego śmierci przeniósł się z matką do War-

szawy i zdał, jak świadczy Lelewel, wzorowo egzamin dojrzałości. Dzięki pomocy ks. Gruszczyńskiego, Pijara, wstąpił do tego zakonu, gdzie spędził 4 lata naprzód w Radomiu, jako podprefekt konwiktu szkół gimnazjalnych, a następnie po odbyciu nowicjatu i złożeniu ślubowania w Żoliborzu, uczył języków starożytnych w konwikcie warszawskim. Tu zapisał się na wydział filozoficzny królewskiej wszechnicy i zetknął się z kołem młodzieży podnieconej losem Łukasińskiego, porwanej wyrokiem sądu sejmowego i falą romantycznej poezji, która potężnie już rozbrzmiewała, mimo obrony upadającego klasycyzmu przez Ludwika Osińskiego, piastującego katedrę literatury na uniwersytecie warszawskim, gdzie istniały jeszcze wspomnienia tajnych związków akademickich, a do tego miał w domu żywy wzór do naśladowania. Oto starszy brat Bogusław, prawnik, wydalony za niewinną błahostkę z Uniwersytetu warszawskiego zapisał się na krakowski i rozpoczął tam robotę konspiracyjną przeciw Wielkiemu Księciu Konstantemu. Pod wpływem obcego i rodzinnego otoczenia, dojrzewał w młodym kleryku Wincentym działacz, który uważał „machnięcie orężem" jako „ostatnią na gangrenę krajową radę", marząc o wskrzeszeniu Państwa Polskiego, krytykował w rozprawie dysertacyjnej „Uwagi nad panowaniem Władysława Jagiełły", króla polskiego za zmarnowanie Unji Słowiańskiej przez nieprzyjęcie koron Czech i Węgier, bo podobne zjednoczenie zaprzątywało umysły rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Nadto pisywał Smagłowski liche wiersze, a wzorując się na Hogwarcie, pracował nad wynalezieniem statku napowietrznego, sporządzał modele statków podwodnych na „Wiśle i morzu, projektował fontannę, coś w rodzaju *perpetuum mobile* na zasadach Zemboniego. Pod wpływem własnego usposobienia i ówczesnych wypadków dziejowych, jak wojny rosyjsko-tureckiej, ułożył sobie plan przeszkodzenia koronacji cara Mikołaja. W sali tronowej miała skryć się za obiciem grupa młodzieży uzbrojona w broń palną i sieczną, a druga grupa miała obsadzić wszystkie wyjścia. Na dany znak otoczyliby zamaskowani związkowcy rodzinę carską wraz z orszakiem i dygnitarzami zwartym pierścieniem z bronią zwróconą na wewnątrz i zewnątrz koliska, poczem jeden z malkontentów wystąpiłby z żądaniem restytucji zabranych krajów i zabezpieczenia ustaw wolnościowych. Wraz z odmową nastąpiłoby wypowiedzenie posłuszeństwa i ofiarowanie tronu polskiego ks. Reichstadtu, synowi wielkiego Napoleona. Ten poparty przez Austrję wpadłby z Węgrami do Królestwa, aby przy pomocy ruchawki narodowej włożyć polską koronę na swoje skronie. Na wypadek oporu należało wymordować obecnych w sali Rosjan, przedewszystkiem Nowosilcowa, a z Polaków generałów Krasińskiego, Rożnieckiego i Haukego. Gdyby wszystko zawiodło, byliby spiskowcy zobowiązani do zatopienia w piersiach swoich sztyletów i chlubnego zgonu na miejscu.

„Żadnego zaś z członków familji najjaśniejszej — zeznawał potem Smagłowski — tknąć nie mieliśmy zamiaru i już to z przyczyny uniknięcia plamy dla narodu, który jeszcze na żadnego nie porwał się panującego, już to dla potwierdzenia tego, cośmy otrzymać chcieli, już to dla wydania tychże samej familji Rosjanom, którzy w podobnym przypadku pewnieby jej nie oszczędzali, już to nareszcie dla zabezpieczenia i pewnej gwarancji w ich własnych osobach".

Oto naiwny plan zamierzeń Smagłowskiego, do których udało mu się wciągnąć kilku swoich kolegów uniwersyteckich. Na szczęście jeden z grona spiskowców, nazwiskiem Feliks Krótki, zdradził robotę całą sędziwemu Niemcewiczowi, który znów uwiadomił o tem rektora Szweykowskiego. Smagłowskiego relegowano, a przełożona władza duchowna skazała go na utratę stanowiska członka zgromadzenia i nauczyciela, oraz na dwutygodniowe klasztorne więzienie. Po odbyciu kary Smagłowski wyjechał na wieś, ale tam znów dosięgło go ramię Nowosilcowa. Po długiem śledztwie, rządowa komisja sprawiedliwości, poleciła Smagłowskiego wydać jako obcego poddanego, władzom austrjackim. Jakoż wkrótce znalazł się Smagłowski w więzieniu lwowskiem. Wśród nowego otoczenia, zmienił niedoszły spiskowiec zeznania, starał się umniejszyć drastyczne wyrażenia o Austrji, zanotowane w protokołach Nowosilcowa, a dostarczone następnie kryminalnemu trybunałowi. I jak w Warszawie podawał się za głowę całego zajścia, aby nadać rzeczy rozmiary nic nieznaczącej awanturki i ujść karzącej sprawiedliwości, tak obecnie rozdmuchał zamierzenie do wielkiego zdarzenia, do wielkiej podziemnej roboty, a siebie przedstawił za niewinne narzędzie „stowarzyszenia wyższego" zostające pod nieodpornym przymusem działania. Dlatego opowiadał nieprawdopodobną historję o jakiemś towarzystwie marymonckiem, podkreślając ustawicznie swą podrzędną rolę w tej sprawie. Na śledztwie spisano ze Smagłowskim foljały protokołów i wywieziono do Wiednia, skąd wreszcie zwolniono po dwuletniej blisko indagacji. Prezydent policji wiedeńskiej hr. Sedlnitzky polecił gubernatorowi galicyjskiemu, rozciągnąć nad Smagłowskim kontrolę i odciąć mu możność udania się za kordon. Łuniński twierdzi, że śmierć księcia Reichstadtu rozwarła drzwi celi więziennej przed Smagłowskim.

Dokończenie nastąpi.

Wojskowo-polityczne położenie Polski.

Pod powyższym tytułem wygłosił odczył w oficerskiem Kasynie Garn. Naczelnik Wydziału Wojskowego Wojew. Krakowskiego p. Władysław Błażewicz.

Przedstawiwszy na wstępie niekorzystne geograficzne położenie Polski oraz ilość kilometrów przypadających na t. zw. granicę „niebezpieczną", prelegent jest zdania, że w stosunku do długości naszych granic mamy za małą powierzchnię. Po odliczeniu bowiem granic sprzymierzonej Rumunji i przychylnej Łotwy, na ogólną liczbę 5.536 klm. granicy państwowej przypada 4.899 klm. granicy „niebezpiecznej". O ile zaś granica z Litwą i Czechosłowacją przestanie być „niebezpieczną", otrzymamy 3.458 klm., wyłącznie od Niemiec i Rosji. Tymczasem stosunek ten przed wojną światową wynosił n. p. dla Francji na 2.080 klm. granicy państwowej tylko 760 klm. granicy „niebezpiecznej". Miarą obronności granic jest dalej stosunek granicy „niebezpiecznej" do obszaru całego Państwa, co w 1-szym wypadku wynosi dla Polski około 79,5 klm.^{2} na 1 klm. granicy „niebezpiecznej", zaś w drugim około 109, 4 klm.^{2}, podczas gdy przed wojną na 1 klm. granicy „niebezpiecznej" w Niemczech przypadało 284 klm.^{2}, we Francji 705. Poza tem w porównaniu do długości naszych granic posiadamy zamało ludności: w Polsce na 1 klm. granicy „niebezpiecznej" w 1-szym wypadku przypada około 5.556 mieszkańców, w drugim około 7.647. Natomiast Niemcy w 1914 r. posiadały 34.263, a Francja 51.315 mieszkańców.

Po scharakteryzowaniu dwu koalicyj na kontynencie Europy, zaczepnej i zachowawczej, oraz zobrazowaniu ich sił pod względem powierzchni, ludności, środków materjalnych i surowców, prelegent dłużej się zatrzymał nad oceną i porównaniem sił zbrojnych państw, wchodzących do tych dwu koalicyj.

Drugą część swego interesującego odczytu poświęcił p. Błażewicz szczegółowej analizie budżetu Polski na obronę państwa w porównaniu z państwami innemi oraz obciążeniu na głowę wydatkami na ten cel, z których to wywodów wynika, że prawie wszystkie Państwa stale zwiększają wydatki na swoją bronę, a budżety, nawet przy mniejszej liczebności wojska są wyższe od polskiego: n. p. budżet niemiecki jest dwukrotnie, a sowiecki czterokrotnie wyższy od naszego. Szczególnie w tym wypadku uderza fakt, że podczas gdy niemiecki socjalista Müller buduje nowe pancerniki, socjaliści polscy Lieberman i Pająk chcą ograniczyć i zmniejszyć ilość naszego wojska przynajmniej o 60.000.

Konsekwencje jakie należałoby z tego stanu rzeczy wyciągnąć, dadzą się według prelegenta streścić następująco: 1) znośne współżycie z sąsiadami, bezwzględne zrezygnowanie z polityki zaborczej; zaś główny cel — to dążenie do utrzymania i obrony stanu posiadania, 2) unikanie politycznego odosobnienia. Nasza polityka zagr. musi w dalszym ciągu dążyć do tego, aby bądź drogą sojuszów, bądź systemem konwencyj i układów zabezpieczyć armji tył i flanki. Polityka uczuć i sympatji musi zniknąć, decydować winien tylko interes Państwa, 3) Utrzymanie odpowiednio silnej, dobrze wyszkolonej i wyposażonej sprawnej armji. Poza tą armją stałą, przeznaczoną niejako nazewnątrz, która tak ze względów politycznych, jak i finansowych nie może być b. liczna, należy dążyć do jak największego szerzenia i zrozumienia w jak najszerszych warstwach społeczeństwa idei przysposobienia wojskowego. Przygotowanie takiej przyszłej ewentualnej „wojny ludowej", wojny świętej, opartej na zupełnie innych warunkach niż dotąd w Polsce praktykowano, jest konieczne i wysoce niezbędne, gdyż będzie to jedynym ratunkiem w wypadku ogólnego napadu naszych najbliższych sąsiadów. A wtedy śmiało będziemy mogli z nimi się zmierzyć!

W końcu kilka słów o militaryźmie. Propagowanie silnej obrony narodowej nie jest jeszcze militaryzem, lecz obowiązkiem każdego państwa dążącego do ochrony swej kultury i rozwoju materjalnego. Pamiętać musimy zawsze o naszem przysłowiu: „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Militaryzm w złem pojęciu, to wojowniczy duch opierający się na sile pięści, a skierowany na uciemiężenie drugich, — to pruskie „siła przed prawem". Umysłowości polskiej było, jest i będzie takie pojęcie militaryzmu zawsze obcem.

„Las wisielców".

(Dokończenie).

„Swoboda, nie spojrzawszy nawet na niego, zrzucił płaszcz szybkim ruchem i pozostał w cywilnem ubraniu; podniesiony kołnierz odsłaniał szyję białą, delikatną i wydłużoną. Następnie zdjął kapelusz, przygładził włosy nad czołem i w szybkim pokłonie ucałował krzyż, trzymany przez księdza... Małą chwilę rozglądał się dookoła w stanie osłupienia, jak gdyby chciał sobie coś przypomnieć. Potem zreflektował się w przebłysku radości i wskoczył na stołek, stojący obok słupa sosnowego. Ogniste spojrzenie biło z jego jasnego oblicza i miało się wrażenie, że chce obwieścić ludziom wielkie zwycięstwo.

— Śmiało, brachu, nie certuj się — mruczał wystraszony plutonowy do przysadkowatego kaprala, pociągając go za bary w stronę skazańca.

Kapral przybliżył się, lecz nie wiedział, czego się jąć ze strachu. Spojrzał wtył, potem na znak plutonowego wyciągnął ręce po postronek.

— Zrzuć mundur! — ryknął nagle grubym głosem generał. — Żołnierz w uniformie nie może być katem.

Po upływie minuty kapral wyciągnął znowu ręce, ażeby chwycić postronek; był już tylko w koszuli i z gołą głową, jak drugi skazaniec. Jednak w międzyczasie Swoboda założył sobie sam pętlę na szyję, jak gdyby manipulował z nowym kołnierzykiem.

— Bierz za stołek! — szepnął znowu plutonowy.

Kapral jak nieprzytomny poderwał stołek z pod nóg skazańca. Ramię szubienicy zatrzeszczało i ciało zaczęło się kolebać w poszukiwaniu oparcia. W jego oczach zapałał potężnie żarzący blask, stając się coraz bielszym wśród przyśpieszonych wstrząsów. Bologa dostrzegał wyraźnie, jak gały oczne się wzdymały i bledły. Jednak wzrok zachowywał żywotną jasność i zdało się, że śmierć nie jest w stanie spowodować jej zaćmienia ani unicestwienia.

Plutonowy podszepnął coś jeszcze kapralowi; ten z jakimś odruchem rozpaczy skoczył w stronę wisielca i ujął go obu rękoma za nogi, wstrząsane jeszcze gwałtownemi spazmami.

— Daj mu spokój! — krzyknął przerażony ksiądz. — Nabok!... Co robisz?

Doktór stał z zegarkiem w ręku obok Apostoła Bologi i liczył minuty. Zmrok coraz to ciemniejszemi zasłonami opuszczał się na ziemię. Wiatr ucichł i zatrzymał się nagle, jak biegnący na brzegu przepaści. Po chwili grobowe milczenie zostało przerwane jakiemś przeciągłem i wołającem westchnieniem... Tylko jeden Bologa się odwrócił. Zobaczył żołnierza z wielką blizną na twarzy, zalanej łzami, który jęczał i szlochał z litości. Chciał skinąć na niego, ażeby przestał, lecz w oczach wszystkich ludzi, stojących w pobliżu dostrzegł przebłyski łez. Zmieszał się i poczuł, że ma sucho w gardle.

— Dlaczego szlocha ten żołnierz? — pomyślał sobie gwoli uspokojenia, lecz w tym momencie wzrok jego spotkał się z oczyma wisielca, w których zamigotał jeszcze blask, lecz szybko zagasł w ciemności.

W ciągu kilku minut ciało wisielca nie poruszało się całkiem. Zmrok okrywał ziemię czarnym całunem...

— Co robimy, doktorze? — odezwał się z pomrukiem generał. — Nie widzisz, że się ściemnia?

— Spełniamy obowiązek, Ekscelencjo — odpowiedział spokojnie lekarz, nie odrywając oczu od zegarka.

— Jaki obowiązek!... Zbadać! To jest pański obowiązek! — odparł generał z miną sztywniejszą.

Doktór wzruszył ramionami, podszedł do słupa, położył rękę na pulsie powieszonego i po krótkiej chwili oświadczył:

— Skonał prędzej niż zwyczajnie, gdyż czuł wstręt do życia...

— Bez komentarzy! — rzucił się ze złości generał. — Rezultat!

— Ekscelencjo, skazaniec wyzionął ducha — zaraportował doktór, salutując.

— A więc? Eh? — wykrztusił zniecierpliwiony generał, zwracając się w stronę osłupiałego księdza.

— Ekscelencjo, *wyrok* został wykonany — zameldował pośpiesznie sędzia, uderzając obcasami jak pełen gorliwości rekrut.

Generał przybył na miejsce egzekucji umyślnie po to, ażeby „trzymać szkołę" o dezercji do nieprzyjaciela, a szczególnie o karach, jakie spadną bez wyjątku na tych, którzy uchyliliby się od obowiązków *żołnierskich*. Lecz teraz czuł się zmęczonym i stracił ochotę do przemawiania.

— Teraz chodźmy stąd! — mruknął coś pod nosem i ruszył z miejsca tak gwałtownie, że ludzie ledwo mogli się rozstąpić na boki, ażeby mu zrobić przejście".

— — — — — — — — — — —

Z podobnych scen, przeplatanych intrygą miłosną, składa się powieść. Pod wpływem takiego otoczenia jak kapitan Klapka, Czech, kpt. Czerwenko, Rusin, por. Gross, żyd-socjalista, dokonuje się szybko w Bolodze zmiana poglądów na monarchję austro-węgierską. Przypomina mu się młodość, kiedy jego ojciec, dzisiaj już nieżyjący, był węgierskim więźniem stanu za działalność narodową. Znalazłszy się na froncie rumuńskim, czyha tylko na sposobność dezercji do Rumunów. W czasie pobytu na urlopie zrywa z narzeczoną, flirtującą z oficerem węgierskim i policzkuje rejenta, prawiącego mu morały polityczne. Na froncie żeni się z biedną wieśniaczką i w pewnej chwili usiłuje zbiec do nieprzyjaciela. Schwycony na przedpolu przez patrol austrjacki, zostaje oddany pod sąd polowy. Powieść kończy się egzekucją Bologi.

Dzieło jest napisane z dużym pietyzmem, bo jest w niem zobrazowane wydarzenie wzięte z rzeczywistości. Nie kto inny, tylko brat p. Liviu Rebreanu został w ten sposób powieszony przez Austrjaków za usiłowaną dezercję do Rumunów.

Tłumaczył Dr. St. Łukasik.

Pogrzeb Władysława Orkana.

Nieprzebrany tłum ludzi zaległ rynek od strony ulicy Brackiej, oraz przyległe ulice. Tłumy różnobarwne falowały koło domu przy ul. Brackiej 1, skąd miał ruszyć kondukt pogrzebowy, odprowadzający Zwłoki wielkiego poety Podhala Władysława Orkana-Smreczyńskiego. Wśród szpaleru posuwały się delegacje chłopów ziemi krakowskiej, kieleckiej i nieprzeliczone rzesze górali z całego Podhala. Tuż przed godziną 4 popoł. przybył wojewoda Kwaśniewski, reprezentujący rząd Rzeczypospolitej, oraz prez. m. Krakowa inż. Rolle z wiceprezydentami, dalej delegacje Nowego Sącza, Nowego Targu, Zakopanego, wiosek podhalańskich: Poronina, Białego, Dunajca, Szaflar, Poremby Wielkiej, wioski rodzinnej Zmarłego itd. Zjawili się również „czwartacy": gen. Kołłątaj, pułk. Więckowski, kpt. Wójcik i sierżant Drożdż, dalej posłowie, generalicja z gen. Wróblewskim na czele, profesorowie Uniw. Jagiell., Akademji górniczej, Akademji sztuk pięknych, liczne delegacje stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, związki literatów i dziennikarzy z Krakowa i z Warszawy, Okręg. Zarząd Związku Leg. Pol. z prezesem pułk. Beliną-Prażmowskim, Zarząd Gł. Zw. Leg. z dyr. dr. Piestrzyńskim i posł. K. Polakiewiczem i t. d.

PRZEMÓWIENIA.

Punktualnie o godzinie 4 popoł., gdy na wieży Marjackiej popłynął hejnał, znieśli na swoich barkach górale z Poremby trumnę ze zwłokami Władysława Orkana. Chór „Echa" począł śpiewać „Beati mortui" — głowy tysięcznych rzesz pochyliły się, oddając tem ostatnie pożegnanie ukochanemu poecie-synowi Podhala. Gdy ucichły pienia żałobne, pierwszy żegnał zmarłego imieniem ministra oświaty prof. Wójcicki z Warszawy, składając hołd poecie-rycerzowi. Mowca zakończył swoje przemówienie słowami, że cała Polska żegna serdecznym żalem tego, który śpiewał tak piękne pieśni i wątpił, czy widział słońce. Po przemówieniu dreszcz przeszedł przez tłumy, gdy górale z Zakopanego na skrzypcach żegnali swego ukochanego brata smętną piosenką góralską.

Imieniem Związku Podhalan mówił następnie prezes Zachemski. Mowca zaznaczył w pięknem swem przemówieniu, że dlatego takie masy górali przybyło do Krakowa, gdyż chcą Orkana dla siebie — dziękują zaś za tymczasową gościnę w ziemi krakowskiej.

Po tem przemówieniu chór odśpiewał „więdnące róże", poczem pożegnał towarzysza broni z czasów wojny o niepodległość gen. Kołłątaj.

POCHÓD ŻAŁOBNY.

Po tem przemówieniu ruszył olbrzymi kondukt Rynkiem, Szpitalną, Łubicz, na cmentarz rakowicki. Ulice oświetlone lampami elektrycznemi, okrytemi kirem.

Na czele pochodu szły szkoły: seminarjum nauczycielskie żeńskie, dalej skautki i skauci ze sztandarami, delegacje młodzieży szkół średnich ze sztandarami, młodzież akademicka, orkiestra 20 pp. i pluton strzelców konnych, poczem niesiono nieprzeliczoną ilość wieńców. Wśród powodzi wieńców zwracały na siebie uwagę wieńce od prezydjum m. Krakowa, oficerów 4 pp. Legjonów, od gminy Nowy Targ, od Związku literatów w Krakowie, Związku Legjonistów, Akademickiego Koła prowincjonalnego, Artystów teatru im. Słowackiego, Tow. przyj. sztuk pięknych i t. d.

Osobną grupę stanowiły wieńce, niesione przez górali, przybyłych z Podhala, z poszczególnych miast podhalańskich oraz wsi. Przy każdym wieńcu szły liczne delegacje góralek i górali we wspaniałych strojach. Piękny wieniec nieśli wychowankowie wiejskiego uniwersytetu w Szycach, dalej z wieńcami szła młodzież wiejska z Kieleckiego, związek młodzieży „Znicz", „Czwartacy", tj. 4 pp. Legjonów, od pułków podhalańskich itd. Wkońcu niesiono olbrzymi wieniec z napisem: *„Prezydent Rzeczypospolitej — Władysławowi Orkanowi"*.

Potem szło duchowieństwo. Kondukt prowadził ks. inf. Kulinowski, za którym górale z Poremby nieśli dębową trumnę ze Zwłokami Władysława Orkana. Za trumną postępowała żona Zmarłego i brat z rodziną. Staruszka matka i córka nie przybyły na pogrzeb, gdyż są ciężko chore. Wśród olbrzymich szpalerów posuwał się powoli niezwykle imponujący swoją barwnością strojów kondukt, aż dopiero koło godz. 6 stanął na cmentarzu rakowickim.

NAD GROBEM.

Nad grobem otoczonym kilkunastotysięczną rzeszą, przemówił wśród głębokiej ciszy: poseł Gwiżdż, żegnając Orkana imieniem Związku literatów i dziennikarzy. Przemówienie Gwiżdża wywarło wielkie wrażenie, gdy zwłaszcza w drugiej części po góralsku słał ostatnie pożegnanie od dzieci Podhala. Następnie mówili imieniem górali Roj z Zakopanego, imieniem beletrystów Maciej Wierzbiński, literatów krakowskich Rostworowski, a wkońcu imieniem Legjonistów poseł Polakiewicz. Gdy ucichły modły kleru, ostatnie pożegnanie rzuciły skrzypki góralskie górali z Zakopanego. To pożegnanie wzruszyło do łez wszystkich i pieśń góralska popłynęła hen — tam do gór i odbiła się o wierchy i szczyty Tatr, głosząc, że niedługo spoczną śmiertelne szczątki wielkiego pieśniarza Podhala, na ziemi podhalańskiej.

KRONIKA

Walne Zebranie Związku Legjonistów Pol. w Oświęcimiu. Przy bardzo licznym udziale członków odbyło się 25 maja br. Doroczne Walne Zebranie Związku Legjonistów Oddział w Oświęcimiu — Po przedstawieniu sprawozdania z całorocznej działalności, wygłoszonego przez Prezesa Mayzla, który swe wywody zakończył okrzykiem na Cześć Marszałka, zabrał głos Prezes Bratniej Pomocy p. Orłowski, przedstawiając zebranym owocną działalność Zarządu w kierunku niesienia pomocy członkom i zwalczania bezrobocia. — Po wyczerpującej przemowie obyw. Orłowskiego, zabrał głos skarbnik Laszczak przedstawiając budżet w dochodach 4.475 zł. i w rozchodach 2.539 zł., którą to okoliczność przyjęło zebranie z uznaniem i udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorjum. Przystąpiono do wyborów i powołano obyw. Mayzla i Orłowskiego po raz trzeci do Zarządu, pierwszego na Prezesa a drugiego na kierownika Pomocy Bratniej, poza tem weszli do nowego Zarządu obyw. Ptaszyński, Leśniak, Laszczak, Słupka, Kudziela, i Zajączkowski, poczem po omówieniu spraw lokalnych zamknięto obrady.

Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Okręgu Krakowskiego Z. O. R. odbytego dnia 2 marca 1930 r. pod przewodnictwem wiceprezesa Bronisława Kneblocha por. rez. z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokółu z ostatniego Zebrania Zarządu, 2) sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu, 3) sprawozdanie z działalności Kół, 4) akcja oszczędnościowo-ubezpieczeniowa, 5) W. F. i P. W., 6) utworzenie Kół podchorążych rezerwy, 7) wnioski i interpelacje.

Obecni członkowie Zarządu. Mazur, Gorzkowski, Kubicz, Świderski, goście: Radwański, Dr. Chodorowski, w charakterze sekretarza M. Seifert. Po przyjęciu odczytanego protokółu i sprawozdania z działalności Zarządu Okręgu, wywiązała się dłuższa dyskusja nad zamiarem wprowadzenia w celu ułożenia budżetu, ryczałtu opłat miesięcznych, opłacanego przez Koła. Sprawa ta będzie oddana do rozwagi Walnemu Zebraniu Delegatów Kół. Ze względu na brak członków zamiejscowych referent oszczędn. Okręgu Dr. Chodorowski zaznaczył, iż w każdym Kole powinien być referent oszczędn. w celu ułatwienia pracy. Bliższe dane w sprawie ubezpieczenia wypowie na Walnem Zebraniu Delegatów Kół (6. IV.). W pracy W. F. i P. W. członkowie Kół stosunkowo mało biorą udziału, liczba ćwiczących 26, wszyscy pracują honorowo. Większa ilość członków brałaby w tej pracy udział, gdyby mogli być przyjęci jako instruktorzy płatni, brak jednakowoż funduszów na ten cel, wstrzymuje rozwój tej działalności. Honorowo nie mogą wszyscy pracować, gdyż mają marne płace w biurach, względnie są bezrobotni. Dziwić się przeto nie można, że taki mały udział członków. W sprawie utworzenia Kół podchorążych rekr. przy Kołach Z. O. R. uchwalono odnieść się do Zarządu Głównego z nast. wytycznemi: 1) podchorążych przyjmuje Koło podchorążych, a zatwierdza przyjęcie Zarząd Koła Z. O. R., 2) opłata miesięczna 50₀/⁰ wkładek oficerów rez. t. j. 50 gr., 3) Delegat Koła Z. O. R. ma prawo brać udział w obradach Zarządu Koła podchorążych, 4) Delegat Koła podchorążych może brać udział jako łącznik w obradach Zarządu Koła Z. O. R., z wyjątkiem czasu przyjmowania nowych członków ofic. rez. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z życia Związku Legjonistów Polskich Oddziału w Bydgoszczy.

Gdy kolumna marszowa mocno przerzedzona trudami wojennymi dojdzie zwycięsko do wyznaczonego celu — jeśli on jest zagrożony przez nieprzyjaciela — każdy żołnierz zajmuje swoje stanowisko — jeśli zaś niebezpieczeństwo nie grozi z jego strony bezpośrednio, wówczas dowódca oddziału daje rozkaz: „na kwatery — rozejść się!"

Że kwatery dla żołnierza nie są wyłącznie tylko odpoczynkiem, lecz w przeważnej części spędzeniem czasu nie rzadko w mozolnej pracy, nietylko koło siebie i dla siebie, lecz także dla idei której się służy — to każdy z nas wie.

Rozeszła się na kwatery szara brać legjonowa wraz z innymi towarzyszami broni — po skończonej zwycięsko przez Wodza wojnie — po Polsce, jak długa i szeroka, zamieniwszy stal oręża na pług pracy pokojowej, pracy mozolnej, walki o byt, nie tylko swój własny, lecz w pierwszym rzędzie o mocarstwowy byt Polski.

Powróciwszy w swoje rodzinne strony nie rzadko kaleką lub z nadwerężonem zdrowiem, nie znalazł ten lub ów miejsca, lub dachu nad głową dla siebie i musiał więc szukać tego w innej stronie swej rodzinnej ziemi, za którą przelewał krew, a znalazłszy cel, osiadł tam, gdzie mu go los wyznaczył.

Niema środowiska w Polsce, gdzieby nie było tych, którzy zostali nazwani „szaleńcami". Więc nic dziwnego, że i w Bydgoszczy w tym pięknym nadbrdziańskim grodzie, ongiś twierdzy pruskiej, z której dzisiaj ani śladu nie pozostało — zebrała się garstka naszej braci legjonowej i jako pierwsza na terenie Poznańskiego i Pomorza urządziła zbiórkę 5 lat temu, ustawiwszy się w kolumnę marszową nazwaną Związkiem Legjonistów.

Mimo nadzwyczajnie trudnych warunków rozwoju Związek Legjonistów Oddział w Bydgoszczy stale rósł liczebnie i od czasu do czasu dawał coraz głośniejsze oznaki swej żywotności. Przeżywał również bardzo ciężki okres rozdwojenia, lecz to nie trwało długo, gdyż zbałamucona część członków Związku sama odwróciła się od tego, który był przyczyną rozdźwięków — przystępując z powrotem do macierzystego oddziału.

Niema tego złego, któreby na dobre nie wyszło. Tak i w tym wypadku kryzys Związku Legjonistów Oddziału Bydgoskiego w roku 1927—28 przyczynił się w znacznej mierze do oczyszczenia oddziału z elementów, które nie tylko że nic wspólnego z naszą ideą nie miały, lecz także przynosiły ujmę honorowi Związku.

Dziś zupełnie zmieniło się. Oddział liczebnie zmniejszył się, lecz ideowo stoi silnie i zajmuje jedno z czołowych stanowisk pośród tut. zrzeszeń społecznych.

Dnia 27 kwietnia br. odbyło się Roczne Walne Zebranie członków Związku Legj. Oddziału w Bydgoszczy.

Zebranie zagaił dotychczasowy prezes ob. Dr. Drwięga, witając przybyłych na zebranie. Sekretarz ob. Bar odczytał listę obecnych członków. Przewodniczącym wybrano ob. prof. Wincentego Podgórskiego. Ob. prof. Podgórski wybór przyjął, powołując na sekretarza ob. Dra Frylinga.

Ustępujący prezes ob Dr Drwięga, składając sprawozdanie z ogólnej działalności Zarządu Związku, omówił kolejno wszystkie wysiłki i wystąpienia tak Zarządu, jak i Związku jako całości w ubiegłej kadencji Zarządu. Ilość członków zmniejszyła się znacznie, bo prawie do połowy stanu poprzedniego Nie znaczy to jednak, by żywotność była przez to osłabioną, przeciwnie pozostała ilość zawsze poczuwała się do obowiązków członkowskich, podczas gdy reszta stanowiła balast, niepotrzebnie ciążący, niemający z ideą naszą wiele wspólnego, jak tylko to, że figurowali w ewidencji oddziału. Tych maruderów pozostałych na tyłach naszego frontu ideowego Zarząd w myśl statutu Związku z ewidencji skreślił.

Związek brał czynny udział w szeregu uroczystości. Delegatami na Walny Zjazd Legjonistów do Nowego Sącza byli prezes i sekretarz. Na Walny Zjazd Delegatów Związku Legjonistów, który się odbył dnia 8 grudnia 1929 r., wyjechali ob. prezes i dyr. Linowski. W wyborach do Rady Miejskiej miasta Bydgoszczy członkowie Związku Leg. brali czynny udział. Z listy prorządowej wszedł do Rady Miejskiej członek Związku Legjonistów ob. prof. Podgórski Wincenty. Okręg Poznański, do którego należeliśmy, został rozwiązany, obecnie należymy do okręgu pomorskiego z siedzibą w Toruniu, którego Zarząd został wybrany na Zjeździe Delegatów Pomorza dnia 5 stycznia br. Oficjalnego zatwierdzenia względnie polecenia od Zarządu Głównego podporządkowania się okręgowi pomorskiemu dotychczas jeszcze nie otrzymaliśmy.

Dnia 8 kwietnia br. odbył się Zjazd Federacji na powiat bydgoski. Prezesem obrano kpt. rez. p. Wiśniewskiego, a wiceprezesami obrano ob. Dr. Drwięgę jako prezesa Związku Leg. i p. Kończaka jako prezesa Związku uczestników powstań narodowych, a więc ludzi o ideologji Marszałka Piłsudskiego.

Jednym z najpoważniejszych wystąpień Oddziału naszego było urządzenie rautu ku uczczeniu imienin Komendanta, w dniu 19 marca 1930 r. w salach Szkoły Podchorążych. Raut ów o bogatym programie pozostawiony na wysokości zadania w całem tego słowa znaczeniu udał się znakomicie. Dalej ob. Drwięga wskazuje na konieczność wnikania członków w wszelkie inne organizacje, by szerzyć ideologję Marszałka, a nie zasklepiać się tylko w Związku Legjonistów, jako weterani. Dziś musimy bez karabinu w ręku walczyć o mocarstwową Polskę. Nasze miejsce jest przy boku Komendanta, który w roku 1920 uratował Polskę wtedy, kiedy dzisiejsza opozycja z prawej strony uciekała do Beocji Poznańskiej, oczekując tylko już „cudu", który miał Polskę uratować. Tym cudem zaś był genjusz Wodza i krew ofiarnie przelana Żołnierza Polskiego, stojącego wiernie przy boku Jego. Dziś obłuda prawicowa coraz zmieniająca szyld partyjny z demagogją lewicową, podały sobie ręce do walki o żer partyjny. Niema wątpliwości, że wśród jednych i drugich są jednostki dobrej woli. Przeto uczciwsze jednostki musimy przyciągnąć do naszego obozu. A wykonać to możemy tylko przez szerszy udział w pracy społecznej.

Zkolei sekretarz ob Bar odczytał sprawozdanie z pracy sekretarjatu o brzmieniu następującem: „Od ostatniego Walnego Rocznego Zebrania odbyły się trzy zebrania plenarne. Posiedzeń Zarządu odbyło się 18".

Skarbnik ob. Uramowski odczytał sprawozdanie kasowe, łącznie ze sprawozdaniem z urządzonego dnia 19 marca br. rautu.

Imieniem komisji rewizyjnej zabrał głos ob. Brejt, stwierdzając, że stan kasy został dnia 26 kwietnia br. zbadany i uzgodniony z dokumentami. Dalej składa Zarządowi podziękowanie za urządzenie rautu, który Związek postawił na wyżynie. W końcu ob. Brejt postawił wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Przewodniczący poddał wniosek ob. Brejta o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum pod głosowanie Wniosek jednogłośnie przyjęto.

Po przerwie przystąpiono do wyboru członków nowego zarządu, w skład którego weszli: Ob. Dr. Drwięga Michał, jako prezes, ob. Kanicki Antoni, jako wiceprezes, ob. Bar Antoni, jako sekretarz, ob. Pinas Adam, jako skarbnik, ob. Dr. Fryling Ryszard, jako kierownik bratniej pomocy, ob. Uramowski Wacław, jako kierownik działu organizacyjno-ekonoczno-kulturalno-oświatowego. — Komisja rewizyjna: ob. Brejt Roman, przewodniczący, a jako członkowie: ob. Królikowski E. i Jabłoński Tadeusz. — Sąd koleżeński: Dr. Fryling Ryszard, Dr. Linowski Stanisław i ob. Szczygielski Hipolit.

Dalsze przewodnictwo obrad przejął nowoobrany prezes ob. Dr. Drwięga.

W czasie dyskusji uchwalono między innemi rezolucję następującej treści: „Walne Zebranie Członków Związku Legjonistów wyraża podziękowanie p. Generałowi Thomme'mu i p. ppłk Dr. Franciszkowi Polniaszkowi za pomoc i poparcie w zamierzeniach Związku".

W zakończeniu dyskusji na wniosek ob. Dr. Frylinga postanowiono wysłać telegram do Marszałka Piłsudskiego o treści następującej:

„Marszałek Polski Józef Piłsudski Warszawa — Belweder. Walne Zebranie Związku Legjonistów Oddziału Bydgoskiego przesyła Panu Marszałkowi wyrazy najgłębszej czci i hołdu i zapewnia, że zawsze stać będzie na straży Twoich wskazań i pracować nad utrwaleniem mocarstwowej potęki Polski".

Zjazd wojewódzki inwalidów. W dniu 25 maja w sali Rady miejskiej w Białej odbył się piąty doroczny zjazd delegatów kół i grup Związku inwalidów wojennych R. P województwa krakowskiego.

Zjazd w bardzo uroczystym nastroju zagaił w zastępstwie przewodniczącego Zarządu wojewódzkiego Kraków dra Prostaka poseł Antoni Pająk, wiceprzewodniczący tego Zarządu, powołując na sekretarzy Andrzeja Pelecha z Krakowa i Jana Głowackiego z Chrzanowa, Honorowym przewodniczącym Zjazdu obrano posła Karkoszkę, przewodniczącego Zarządu głównego Związku Inwalidów R. P.

Zjazd obecnością swoją zaszczycili reprezentanci władz państwowych i komunalnych. Imieniem rządu witał zjazd wojewoda krakowski p. dr. Mikołaj Kwaśniewski, zaś imieniem skarbu prezes Izby skarbowej Kraków p Józef Greger. Nadto brali udział w zjeździe: starosta miasta Białej Aleksander Szczerbicki. naczelnik sądu dr. Juljan Wiśniewski, naczelnik wydziału bezpieczeństwa publicznego w województwie krakowskiem p. Tadeusz Walicki, naczelnik wydziału pracy i opieki społecznej województwa krakowskiego p. dr. Józef Macko, naczelnik wydziału emerytur i rent krakowskiej Izby skarbowej p. Władysław Arzt, burmistrz miasta Białej p. dr. Zygmunt Dölinger, prezes Związku legjonistów i Strzelca p. Henryk Domanus, naczelnik urzędu podatków i opłat skarbowych p. Barański, kierownik urzędu inwalidzkiego przy województwie krakowskiem p. kpt. M. Suchoń, kierownik urzędu inwalidzkiego przy starostwie wadowickiem p. por. Wojciech Drewniak, reprezentant dyrekcji kolei państ. p. Roman Sass, prezes Zarzą-

du gł. ZIWRP w Warszawie poseł Jan Karkoszka, przewodniczący Zarządu wojewódzkiego ZIWRP Poznań p. Ludwik Stachecki, sekretarz Rady głównej ZIRP Jan Drzewiński, który reprezentował jednocześnie Zarząd wojewódzki ZIRP Lwów, reprezentant Zarządu wojewódzkiego ZIRP Katowice p. Zygmunt Jankowski.

Prócz wyżej wymienionych gości brali udział w zjeździe delegaci z całego województwa krakowskiego w liczbie około 80 osób, reprezentujących 20.000 członków, skupionych w Związku inwalidów woj. R. P województwa krakowskiego.

Po zagajeniu Zjazd wysłał depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiego i pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył wiceprzewodniczący poseł Antoni Pająk, który poruszył najżywotniejsze sprawy ofiar wojny i scharakteryzował pracę tak Zarządu jako też kierownictwa biura. W sprawozdaniu tem wyraził poseł Pająk podziękowanie dla województwa krakowskiego i Izby Skarbowej za dotychczasową opiekę nad inwalidami.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik Jan Łobodziński z Nowego Sącza. Stanisław Zachara, prezes komisji rewizyjnej, zdał sprawozdanie z przeprowadzonych kontroli ksiąg i całokształtu działalności Zarządu wojewódzkiego za rok 1929, w którem podniósł specjalne zasługi przewodniczącego dra Prostaka i członków Zarządu, oraz kierownictwa biura, poczem postawił wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

W dyskusji nad złożonemi sprawozdaniami zabierało głos kilku delegatów, którzy składali imieniem swych ognisk organizacyjnych podziękowanie Zarządowi i kierownictwu biura za owocną i rzetelną pracę na rzecz ofiar wojny.

Następnie delegaci, oraz wszyscy reprezentanci władz z p. wojewodą drem Kwaśniewskim na czele udali się autobusami na cmentarz komunalny w Białej, gdzie po przemówieniu posła Pająka i odegraniu marsza żałobnego złożono przepiękny wieniec na grobach żołnierzy poległych w czasie wojny światowej.

Po powrocie z cmentarza rozpoczęły się dalsze obrady, w czasie których wygłoszone zostały referaty w sprawach organizacyjnych w związku z mającym się odbyć zjazdem ogólnym delegatów ZIRP w Warszawie, koncesyjnych i zaopatrzeniowych, a wkońcu uchwalono rezolucje w sprawie noweli do ustawy inwalidzkiej, zlikwidowania wypowiedzianych koncesyj, przeprowadzenia rewizyj tychże koncesyj itp., poczem wybrano nowy Zarząd wojewódzki z p. drem Prostakiem na czele.

O godzinie 5 popołudniu odbył się w salach hotelu „pod Czarnym Orłem" w Białej przy dźwiękach muzyki wspólny obiad, na którym wygłoszone zostały toasty na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, jej przedstawicieli, oraz organizacyj inwalidzkich. W międzyczasie dokonano zdjęcia fotograficznego wszystkich delegatów przy współudziale reprezentantów rządu i władz.

KOMUNIKATY

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów Oddział w Wieliczce odbędzie się w niedzielę dnia 8 czerwca pod protektoratem p. Prezesa Rady Ministrów Walerego Sławka. Program uroczystości obejmuje **Dnia 8 czerwca br.:** o godz. 7-mej: Pobudka — o godz. 9-tej: Uroczysta Msza św. w kościele parafjalnym, poświęcenie sztandaru, wbijanie gwoździ. — O godz. 10.30: Pochód pod pomnik poległych, złożenie wieńca, apel poległych i zmarłych legjonistów, wbijanie gwoździ do tarczy. — O godz. 13-tej: Wspólny obiad żołnierski w salach szkoły żeńskiej na Zadorach. — O godz. 21-szej: Raut w salach nadszybia im. Ignacego Paderewskiego, urządzony staraniem Koła Pań przy Związku Legjonistów.

Dnia 9 czerwca br.: O godz. 14-tej: Zjazd do kopalni.

Doroczne Walne Zebranie Związku Legjonistów Polskich Oddział w Krakowie odbędzie się zgodnie z odnośnemi postanowieniami statutu w niedzielę 22 czerwca br. w lokalu własnym na Wawelu. Początek obrad o godz. 10 rano. Zarząd wzywa wszystkich członków do wzięcia udziału w obradach i w wyborze nowego Zarządu.

Nowe wydanie „Kaprala Szczapy". W najbliższym czasie ukaże się w nowem wydaniu „Kapral Szczapa" nakładem Okr. Zarządu Związku Leg. Pol. w Krakowie.

Prenumerata: Rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. Cena pojedynczego numeru 1 zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona 600 zł., 1/2 str. 300 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 75 zł., 1/16 str. 40 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe

Redakcja i Administr.: Kraków, ul. Garncarska 1. Okręg. Zarząd Związku Leg. Pol. Telef. Nr. 1013. Konto P. K. O. 408.940
Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. STANISŁAW ŁUKASIK przyjmuje w poniedziałki i czwartki o godz. 19—20

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7, pod kier. Tadeusza Zakulskiego. — Telefon Nr. 510.